Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok VI. Kraków, środa 29 stycznia 1936 Nr. 29

Polacy witani w Londynie

Podróż w jednym wagonie z delegacją litewską

LONDYN (PAT) — Delegacja polska na pogrzeb króla Jerzego przybyła dziś do Londynu. Gdy o godz. 13.30 statek „Cote d'Argent", wiozący naszą delegację, wpłynął do portu Doover, dano 19 strzałów armatnich dla salutowania delegacji. Na przystani w Doover oczekiwali delegację: pierwszy sekretarz ambasady Michałowski i przydzielony do ambasady na czas trwania konferencji morskiej komandor Solski.

Przypadek zrządził, że razem z delegacją polską tym samym statkiem przybyła tak że delegacja litewska z ministrem Spr. Zagr. Lozorajtisem na czele. Obie delegacje odbyły podróż z Doover do Londynu specjalnym pullmanowskim wagonem. Gdy pociąg wjechał na dworzec Victoria, delegacja polska wysiadła pierwsza, zaś delegacja litewska została w wagonie, czekając na zakończenie formalności powitania delegatów polskich.

Oprócz amb. Raczyńskiego i członków placówek polskich, delegatów polskich powitali osobni przedstawiciele władz W. Brytanji. W imieniu króla Edwarda VIII powitał gen. Sosnkowskiego gen. sir George Jeffereys, który przed stawił gen. Sosnkowskiemu przydzielonego do niego na czas pobytu adjutanta angielskiego, porucznika armji szkockiej Lennox - Boyd'a, w imieniu Foreign Office powitali b. ambasadora Skirmunta wyżsi urzędnicy tego urzędu pp. Baxter i Hankey, w imieniu admiralicji witał admirała Unruga wiceadmirał Toup. Po przedstawieniu oczekujących osób i dokonaniu wspólnej fotografji, goście polscy odjechali do ambasady i hotelu „Carlton".

Przed trumną zmarłego króla

LONDYN (PAT) — W ciągu dnia wczorajszego Westminster - Hall był otwarty do pół nocy. Przed trumną zmarłego króla Jerzego V przedefilowało w ciągu dnia wczorajszego około 150.000 sób.

LONDYN (PAT) — Napływ publiczności do Westminster Hall był dziś olbrzymi. Sprzyjały temu znakomite warunki atmosferyczne, piękna i ciepła pogoda. Do godz. 18 przedefilowało 170.000 ludzi. Ponieważ Westminster otwarty będzie dziś do godz. 1-ej nad ranem, spodziewane jest, że w ciągu niedzieli przedefiluje przed trumną króla Jerzego conajmniej ćwierć miljona ludzi.

Biała śmierć 164-ech ludzi

NOWY JORK (PAT) — Niezwykle silne mrozy trwają. W ciągu ostatnich 3 dni zamarzły na śmierć 164 osoby, w obrębie stanu Nowy Jork.

Wzmacnianie garnizonów japońskich

TOKIO (PAT) — „Niczi - Niczi" donosi, że Ministerstwo Wojny zażąda dodatkowych kredytów na wzmocnienie garnizonów japońskich w Chinach północnych, aby przygotować współpracę chińsko - japońską przeciw komunizmowi. Dn. 25 stycznia utworzono garnizon japoński w Tung-Czeu, jako ośrodku strategicznym prowincji Ho - Pei.

Czerwoni maszerują

SZANGHAJ (PAT) — W Kuei - Jang, stolicy prowincji Kuei - Czeu, ogłoszono stan wojenny, ponieważ wojska czerwonej armji chińskiej z Ho - Nanu zbliżają się do tej prowincji.

Pościg za rasem Desta

Włosi zajęli nowe wsie

RZYM (PAT) — „Stampa" donosi z Dolo, że wojska gen. Graziani zajęły dwie wsie Ducano i Bitatta, znajdujące się na drodze, prowadzącej od Negelli do Allata, na północ od Negelli. Oddziały włoskie, oczyszczające teren na zachód od Negelli, wzięły dużą ilość jeńców. Czarne koszule gen. Agostini, posuwające się na północny zachód, wzdłuż granicy kraju Kenya, również napotykają rozproszone oddziały rasa Desty, które poddają się do niewoli. Armja włoska aprowizowana jest przez 10 pociągów samochodowych typu Fiat 634. Organizacja polityczna i wojsko w kraju Galla Borana rozwija się normalnie.

Na hiszpańskim wulkanie

Powstała nowa partja faszystowska

MADRYT (PAT) — Sąd wojenny w Pampelunie wydał wyrok w procesie o udział w rozruchach w październiku 1934 r. Trzy osoby skazano na śmierć, 19 na 25 lat więzienia, 20 na kary więzienia od 3 do 20 lat. 105 osób uniewinniono.

MADRYT (PAT) — Partja faszystowska p. n. Falanga Hiszpańska postanowiła wysunąć własną listę kandydatów do Kortezów w Madrycie i 8 prowincjach. Na czele list Falangi we wszystkich okręgach znajduje się syn zmarłego dyktatora Primo de Rivery.

Amb. sowiecki u Mussoliniego

Wielkiej wagi rozmowy w cztery oczy

RZYM (PAT) — Ambasador sowiecki Borys Stein, który w ubiegłym tygodniu odbył konferencję z Mussolinim, wyjechał obecnie na pewien czas do Moskwy. Pogłoska, że w toku ostatniej rozmowy przedstawiciela Sowietów z Mussolinim omawiać miano sprawy gospodarcze, a zwłaszcza kwestję dostawy nafty dla Włoch, nie znalazły potwierdzenia i uważane są za niezgodne z prawdą. Stosunki handlowe między Sowietami a Włochami rozwijają się normalnie na podstawie dawniej zawartych umów o typie kompensacyjnym i clearingowym.

Wykonanie tych umów, mimo sankcyj, nie napotkało dotychczas na większe trudności, ponieważ istniejące na korzyść Sowietów saldo aktywne regulowane jest przez Włochy w złocie lub w walutach zagranicznych. W toku rozmowy, która doszła do skutku z inicjatywy ambasadora Steina, omawiano natomiast kwestje polityczne, związane ze stanowiskiem prasy faszystowskiej, która od pewnego czasu ostro atakuje Moskwę.

Mussolini zwrócić miał równocześnie uwagę ambasadorowi Steinowi na okoliczność, że reakcja prasy włoskiej wywołana została stanowiskiem prasy moskiewskiej.

Znowu bombardowanie ambulansów

KAIR (PAT) — Egipski komitet pomocy sanitarnej dla Abisynji otrzymał od swego delegata dr. Abd - el - Hamid-Saida depeszę o bombardowaniu ambulansu egipskiego w Daggabur przez lotników włoskich. Delegat twierdzi, że lotnicy włoscy wiedzieli o istnieniu ambulansu, który znajdował się w odległośi 2 klm. od obozu wojsk abisyńskich.

Bombardowanie w dniu 30 grudnia trwało 45 minut i nie pociągnęło za sobą żadnych ofiar. Przy drugiem bombardowaniu 31 grudnia bomby spadły pomiędzy namioty szpitalne, ślady są dotychczas widoczne. Z samolotów zrzucano także ulotki, w których powiedziano, że Włosi mszczą się za swoich ziomków zabitych i wziętych do niewoli po katastrofie samolotu pod Daggabur.

Dnia 4 stycznia 4 samoloty włoskie znowu bombardowały ambulans egipski przez 25 minut. Namioty uległy zniszczeniu. Dr. Abd-el-Hamid zapowiada nadesłanie zdjęć, ilustrujących sprawozdanie i na zakończenie oświadcza, że zaprzeczenia włoskie na ten temat są niezgodne z prawdą.

Pół miljona osób przed trumną króla

Dzień i noc otwarte są podwoje Westminsteru

LONDYN, (PAT). — Przed trumną ze zwłokami króla Jerzego defilują prawie bez przerwy olbrzymie tłumy mieszkańców Londynu oraz przybyszów z prowincji. Westminster Hall jest otwarty do godziny 4-ej rano, kiedy następuje krótka przerwa, do godz. 8-ej. O godzinie tej ponownie otwierają się wrota świątyni przed tłumami, które oczekiwały przez całą noc na otwarcie świątyni.

Dotychczas w ciągu 3-ch dni przedefilowało przed trumną 568.000 osób. Dzisiaj spodziewany jest również olbrzymi napływ osób, pragnących oddać ostatni hołd zmarłemu królowi.

W ciągu dnia wczorajszego przez Westminster Hall przesunęło się do godz. 4-ej nad ranem przeszło 300 tysięcy osób. Na przestrzeni przeszło 4 klm. ciągnęły się szeregi ludzi, posuwające się powoli w kierunku Westminster Hall.

Radjo londyńskie ogłosiło w godzinach wieczornych że defilada będzie trwała do godz. 6-ej rano. Spowodowało to olbrzymi napływ publiczności po godzinie 4-ej, kiedy podwoje Westminster Hall zostały już zamknięte. Wynikło stąd duże niezadowolenie zebranych i tylko taktowi policji należy zawdzięczać, że nie doszło do żadnych incydentów. Przeszło 3.000 osób cierpliwie czekało od godz. 4-ej do godz. 8-ej rano na otwarcie świątyni. Omnibusy londyńskie wobec wzmożonego ruchu, krążyły bez przerwy przez całą noc.

PARYŻ (PAT) — Wczoraj o godz. 9 min. 30 wyjechał do Londynu na pogrzeb króla Jerzego prezydent Lebrun

Odjeżdżającego prezydenta na dworcu żegnali członkowie rządu z premjerem Sarraut.

Niemcy o „pokoju nad Wisłą"

BERLIN (PAT) — Szereg dzienników stołecznych i prowincjonalnych poświęca dziś swoje uwagi drugiej rocznicy umowy polsko - niemieckiej. Dzienniki przeciwstawiają przytem układ polsko - niemiecki układom kolektywnym, podkreślając znaczenie umów dwustronnych.

„Narodowo - Socjalistyczna Korespondencja Partyjna" mówi o porozumieniu polsko-niemieckiem, jako o czynniku wielkiej doniosłości, świadczącym o dalekowzroczności politycznej obu stron. Układ ten jest zasadniczym czynnikiem dla pokoju europejskiego.

„Deutsche Allg. Ztg." mówi o osiągnięciu „pokoju nad Wisłą" i wita z zadowoleniem fakt, iż przejazd min. Becka przez Berlin i związane z tem wizyty zbiegły się z rocznicą układu.

Pociąg wpadł do rzeki

Straszna śmierć 100 osób

CHARBIN (PAT) — Na kolei amurskiej, wpobliżu stacji Semenowskaja, podczas przejazdu pociągu wojskowego przez most na rzece Seja, nastąpił wybuch w jednym z wagonów.

Cztery pierwsze wagony po ciągu wpadły do rzeki, pozostałe zaś dziesięć wagonów uległo zupełnemu zniszczeniu. Wypadek pociągnął za sobą **śmierć i ciężkie poranienie przeszło 100 osób.**

Najście zbrojne na Mandżuko

TOKIO (PAT) — Agencja Domei donosi: Komunikują urzędowo, że wojska Zewnętrznej Mongolji, które wtargnęły do okręgu Heilumoto na terytorjum Mandżukuo, były uzbrojone w nowoczesną broń do czołgów włącznie, która nie mogła być wyprodukowana w Mongolji Zewnętrznej.

Inwazja mongołów spowodowała zaostrzenie pogotowia wojennego ze strony japońskiej.

Mimo wielkich zysków — nie będzie obniżki

Sejm o budżecie poczty, drożyźnie znaczków, radja i telefonów

Komisja budżetowa Sejmu rozpatrywała wczoraj budżet Ministerstwa Poczt i Telegrafów. Referent, pos. Sikorski, wskazał, że poczta winna być przedsiębiorstwem użyteczności publicznej. Opłaty pocztowe są u nas wyższe, aniżeli za granicą, jakkolwiek praca jest u nas tańsza. **Wysokie opłaty nie są bez wpływu na rozwój korzystania z usług pocztowych. Polska znajduje się pod** względem ludnościowym na 6 miejscu w Europie, zaś odnośnie do przesyłek listowych i rozmów telefonicznych — na 26 miejscu, a co do ilości radjosłuchaczy — na 19-em.

O „POLSKIEM RADJO" i „PAŚCIE"

Zkolei referent omawia działalność Min. Poczt i Telegrafów, podnosząc stałą dążność do usprawnienia sieci pocztowej. Dalej, omawia gospodarkę przedsiębiorstw nadzorowanych, lub należących do Ministerstwa Poczt i Telegrafów, a więc Polskiego Radja i Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej (PAST-y).

Polskie Radjo przeszło prawie zupełnie na własność państwa, zaś PAST-a stanowi w 3/7 własność Min. Poczt i Telegrafów. „PAST-a" przy olbrzymich odpisach w r. 1934 w wysokości 6.370.976 zł. i przy wpłaconych podatkach ok. 3 milj. zł. dała czystego zysku 5.731.238 zł.

Referent podnosi, że publiczność obdarza Pocztę zasłużona sympatja i zaufaniem. Wkońcu pos. Sikorski zwraca się pod adresem ministra Kalińskiego z życzeniami i postulatami, **zmierzającemi do obniżki opłat i dalszego rozszerzenia działalności poczty.** Dalej domaga się opłat telefonicznych, **zniesienia liczników**, zmniejszenia opłat za założenie telefonu. Mówi, że również **taryfa opłat za rozmowy międzymiastowe** jest za wysoka. Mówca uważa, że ubytek dochodów wskutek **zmniejszenia opłat, zostanie pokryty przez zwiększenie obrotów. Dalej należałoby dążyć do zmniejszenia kosztów manipulac. oraz większej sprawności aparatu, wskazane byłoby częstsze doręczanie poczty, doręczanie poczty w niedziele i święta, wreszcie przedłużenie godzin urzędowania.**

Odnośnie do Polskiego Radja, pos. Sikorski zaznacza, że od chwili przejęcia przez państwo — **Radjo zostało zbiurokratyzowane, liczba urzędników wzrosła do 700 osób.** Mówca wskazuje, że walka z humorem, chociażby najbardziej uszczypliwym, nie przynosi sukcesów.

W dyskusji posłowie wskazywali na konieczność obniżki opłat pocztowych, opłat telefonicznych, podnosząc, że zyski, jakie PASTA ciągnie, są olbrzymie.

Minister Kaliński udzielił odpowiedzi na poruszone w toku rozprawy sprawy. **Obniżek dalszych w tej chwili wprowadzać nie można.**

W celu rozpowszechnienia znaczków pocztowych, **dotarcia do klienta, wprowadzone** zostaną bloczki dwuzłotowe. Urzędy pocztowe otwarte są przez 12 godzin, a urzędy teletechniczne — przez całą dobę. **Poprzednia generalna obniżka taryfy miała przynieść ok. 30 milj. zł. strat.** Dzięki zarządzeniom i zwiększonym obrotom, poczta nie poniosła tych strat. **O dalszej obniżce obecnie nawet marzyć nie można.** Poczta musi wpłacać 40 milj. zł. do skarbu państwa.

Obniżka opłat radjowych będzie możliwa dopiero około 1 października. Min. Kaliński zapewnia, że prace w tym kierunku będą prowadzone. Odnośnie do ostatniej reformy PAST-y, minister wywodzi, że 40 proc. abonentów na tem zyskało, 40 proc. nic nie zyskało, a 20 proc. straciło. Mimo tych obniżek, sytuacja Pasty jest świetna; spółka jest całkowicie izolowana od naszego życia gospodarczego.

PASTA wypłaca 12 proc. dywidendy, co jest zjawiskiem niespotykanem. Rząd pragnie zmienić ten stan rzeczy i prowadzi rozmowy, celem zmiany umowy z r. 1929, która jest ważna do 1947. Dopiero w tym terminie rząd będzie mógł wykupić przedsiębiorstwo za 20 milj. zł. Do wcześniejszego wykupu, rząd, niestety, nie ma prawa.

Wiceminister Grodyński udzielał wyjaśnień odnośnie do polityki inwestycyjnej, dyrektor Polskiego Radja, Roman Starzyński, odnośnie do przedsiębiorstwa, na którego czele stoi. Po końcowych uwagach referenta, budżet przyjęto w przedłożeniu rządowem.

WYNAGRODZENIE ZA GODZINY NADLICZBOWE

Pos. Szczepański złożył do laski marszałkowskiej wniosek w sprawie zmiany ustawy o czasie pracy w przemyśle i handlu. Wniosek ten uzupełnia wymienioną ustawę następującym ustępem:

„Wynagrodzenie za pracę w godzinach nadliczbowych przysługuje pracownikowi również w wypadkach, gdy pracodawca nie uzyskał zezwolenia na przedłużenie czasu pracy, wskutek odmowy ze strony władz, bądź braku odpowiedniego wystąpienia pracodawcy".

Wesoły Kącik

STRAPIONY OJCIEC

Pan Pilcmacher siedział w kawiarni, z nienawiścią spoglądał na siedzących dokoła młodych ludzi i mruczał wściekle.

— Łobuzy, psiakrew! Pętają się po kawiarniach, nic nie robią, a żenić się cholery nie chcą!

Towarzysz Pilcmachera spojrzał na niego zdziwiony.

— Co to pana obchodzi, że oni się nie chcą żenić?

— Co mnie obchodzi? Żebyś pan, tak jak ja, miał 30-letnią córkę na wydaniu, toby pana też obchodziło! Jak widzę, że tyle jest na świecie tych szmondaków kawalerów, a ja nie mogę żadnego dostać na zięcia, to mnie żółć zalewa.

— Nie znajduje pan odpowiedniego?

Pilcmacher uśmiechnął się gorzko.

— Co to znaczy odpowiedniego? Każdy jest odpowiedni! Co się teraz wymaga od kandydata na męża? Prawie nic! Dawniej to się wymagało, żeby nie był pijak, żeby nie był hultaj, żeby zarabiał, żeby był z uczciwej rodziny! A teraz? Teraz się wymaga tylko jednego. Żeby się ożenił. Ale taki łobuz nawet tego nie chce.

Pan nie ma pojęcia, co ja już nie robiłem, żeby znaleźć męża dla mojej córki.

Żona mi robiła wymówki, że nie możemy wydać córki, bo ja nie mam żadnych znajomości wśród młodzieży.

Nagwałt zacząłem robić znajomości. Chodziłem po knajpach, sie upijałem, piłem z różnymi łobuzami bruderszaft, chodziłem z nimi na dziewczynki, zniszczyłem sobie zdrowie — wszystko dla mojej córki. Żeby ściągnąć do domu trochę młodzieży.

I co z tego? Ta gromada zaczęła do mnie przychodzić, żarli, pili, pożyczali ode mnie pieniądze... I żeby choć jeden przez grzeczność się ożenił! Skąd?! Łobuzerja, psiakrew! Jak tylko usłyszeli o małżeństwie, już ich nie było!

Żona mi powiedziała, że źle szukałem. Po restauracjach się męża nie szuka, tylko w prywatnych domach.

Zacząłem chodzić po prywatnych domach, jak domokrążca. Od drzwi do drzwi. I się pytałem:

— Przepraszam, może tu potrzebna żona. Mam córkę na wydaniu...

Wszędzie mnie wyrzucali na zbity pysk!

Dawałem ogłoszenia do gazet, obiecywałem posadę temu, kto się ożeni. Nic! Taki łobuz jeden z drugim woli być bezrobotny, a ożenić się nie chce...

Jak wypuścili z więzienia przez amnestję 15 tysięcy, ucieszyłem się. Poleciałem pod więzienie. Może tam kogoś znajdę? Ale skąd! Ta dzisiejsza młodzież woli kraść, niż się żenić.

Pan Pilcmacher westchnął boleśnie i beznadziejnie smutnym wzrokiem spojrzał przed siebie. Nagle ożywił się.

— Panie! — trącił swego towarzysza. — Spójrz pan! Ten kelner tutaj jest zupełnie przystojny mężczyzna. Muszę z nim pogadać. Założę z nim do spółki kawiarnię. Może się ożeni.

Towarzysz Pilcmachera uśmiechnął się z politowaniem.

— Panie P.! Ten kelner jest żonaty, ja go znam. Dzieci ma też!

— Głupstwo! — machnął ręką strapiony ojciec. — Żony się można jakoś pozbyć, dzieci można oddać do przytułku. Grunt tylko, żeby on sam chciał się ożenić.

Sąsiad Pilcmachera spojrzał na niego oburzony.

— Jak można?! Co pan gada?!

— Co gadam?! Jak pan będzie miał 30-letnią córkę na wydaniu, to pan będzie gadał to samo.

Napoleon Sądek

Bal nagusów na ul. Furmańskiej

Sensacyjne odkrycie w cichym domu na Powiślu

Mniej więcej przed trzema tygodniami, gdy na zasadzie amnestji poczęto zwalniać z więzień i aresztów licznych przestępców, w dzielnicy Powiśla w Warszawie, policja zaobserwowała wiele nowych twarzy, ludzi dotychczas tam niewidywanych. Nie zwróciłoby to może większej uwagi, gdyby nie podejrzany wygląd tych typów i przestawanie ich z miejscowymi szumowinami społecznemi.

Już po kilkudniowych obserwacjach dokonanych przez wywiadowców policji, było wiadomo, że są to znani i notowani, wielokrotnie karani kryminaliści, z których lwia część rekrutuje się z byłych więźniów zwolnionych na zasadzie amnestji.

GOŚCIE LICZNIE SIĘ TU GARNĘLI

Skąd taki najazd na Powiśle? To musiało mieć swoje podstawy. Zwrócono uwagę, że prawie wszyscy schodzą się do domu Furmańska 7. Wynikało z tego, że mieści się tam jakaś kryjówka złodziejska. Ale nigdy w jednej melinie nie przebywa tylu przestępców, ilu schodziło się tutaj. Kryjówki złodziejskie są przeważnie dostępne tylko nielicznej grupie kryminalistów, jakiejś jednej, czy dwu szajkom. Tu kryło się coś innego.

Stwierdzono, że złodzieje schodzą się do niejakiej Marji Mironowej, starej panny, dotychczas jeszcze nieznanej bliżej policji i niekaranej. Musiało tam więc być coś więcej, aniżeli zwykła melina złodziejska.

UCZTA NAGUSÓW

Wczoraj do mieszkania Mironowej wkroczyła policja w chwili, gdy znajdowało się tam sporo gości. I co się okazało? Całe towarzystwo było pijane i prawie rozebrane do naga. Było tam czterech złodziejów i tyleż złodziejskich przyjaciółek. Cały lokal starej panny zapchany był formalnie wysokowartościowemi trunkami: były likiery, wina, koniaki.

Trudno było przypuścić, żeby ci ludzie to wszystko poprostu kupili. Przyciśnięta do muru Mironowa, nie chciała się do niczego przyznać, twierdząc, że przynieśli to z sobą goście. Ale goście musieliby to przywieźć conajmniej samochodem, tyle tego było.

SKĄD BYŁY TE TRUNKI?

Dalsze dochodzenie ujawniło, że Mironowa zawierała znajomości z pracownikami pierwszorzędnych restauracyj i poprostu nakłaniała ich do kradzieży. Znosili jej napoje i artykuły spożywcze, za które stara panna im płaciła... ucztami z dziewczynkami.

Wśród gości zatrzymano z kompletami narzędzi złodziejskich, nigdzie niemeldowanych: Franciszka Przybylskiego, Władysława Plebańskiego, Zbigniewa Mięcińskiego i Teresę Radomską. Resztę dam zwolniono. Zapasy wódek, likierów i win zabrano i posegregowano według własności poszczególnych restauracyj. Kilku pracowników niektórych restauracyj również zatrzymano i wszczęto przeciwko nim dochodzenie.

WIEŚCI SPORTOWE

WEZNER I KRZEMIŃSKI NIE BĘDĄ W WARSZAWIANCE

Głośna już dzisiaj sprawa ucieczki dwóch pięściarzy Weznera i Krzemińskiego z Warszawy do macierzystego grodu — Grudziądza, nie przestaje budzić w dalszym ciągu zainteresowania.

Jak wiadomo, na mecz Polonja — Warszawianka przyjechał jedynie Krzemiński, ale tego samego dnia odleciał samolotem do Grudziądza. Od tej chwili wszelki słuch o nim zaginął. Zrozumiałe, że i o Weznerze poczęły krążyć legendy.

I oto, jak się dowiadujemy, panowie Wezner i Krzemiński nie wrócą do Warszawy. Pozostaną w Grudziądzu, ale będą zdyskwalifikowani przez P. Z. B.

Najwyższa magistratura pięściarstwa w Polsce uznała wreszcie, że rozjazdy panów Krzemińskiego i Weznera są dziwnie podejrzane i że nareszcie trzeba temu położyć kres. Inna sprawa, że wślad za dyskwalifikacjami pięściarzy posypią się i dyskwalifikacje na niektórych działaczy. Narazie tajemnicą jest, kto padnie ofiarą surowych restrykcyj ze strony PZB.

Ale cieszymy się wszyscy, że PZB żywo zakrzątnął się dokoła tej bardzo podejrzanej sprawy.

TAJEMNICZE POSUNIĘCIA

Ostatnio źle się dzieje w Polskim Zw. Łyżwiarskim. Raz po raz otrzymujemy sensacyjnie brzmiące wiadomości, przyczem każdorazowo tworzą się plotki, które kursują w dowolnej liczbie i jakości po Warszawie.

I tak wprzód doszły nas słuchy o jakiejś awanturze w Wiedniu, rezultatem czego był list otwarty zawodniczki. Zkolei odbyło się posiedzenie Związku na którem postanowiono ukarać zawodniczkę (Sutyńską) dyskwalifikacją dwutygodniową.

Brzmi to trochę groteskowo. Jeśli bowiem Sutyńska istotnie zawiniła, a przestępstwo było tego rodzaju, że nie można było go zatuszować, wymiar kary wygląda trochę niepoważnie...

Druga sprawa: wyjazd Nehringowej do Sztokholmu. Jak nam wiadomo Nehringową wysłano do Wiednia specjalnie dla zdobycia koniecznej formy. Poco jej była ta forma? Poto, by mogła brać udział w zawodach o mistrzostwo świata w Sztokholmie.

Tymczasem Związek Łyżwiarski na zebraniu swem uchwala nie wysłać Nehringowej. Więc w jakim celu wysłano ją do Wiednia? Czy istotnie Związek ma tyle gotówki na zbyciu, że może sobie pozwolić na podróże dla przyjemności zawodniczki? Chyba nie. Skądinąd wiemy, że Związek Łyżwiarski jest bardzo biedny. Więc jakżeż to? Poco wysłano Nehringową do Wiednia? Poco marnotrawnie wyrzucano pieniądze?

Latarnia morska w Pustyni Smierci

gdzie litr wody kosztuje 7 złotych, a słońce zabija

W samem sercu Sahary, którą Beduini nazywają „pustynią grozy", znajduje się „stacja benzynowa Nr. 5" Posiada ona rezerwuar z 20.000 litrów benzyny i 5.000 litrów smarów. Jeden tylko człowiek ma nad nią pieczę. Ze wszech stron zaś otacza go pustynia. Jak okiem sięgnie, widzi tylko bezbrzeżne morze piasku. Często przez wiele tygodni na stację benzynową nie zagląda żywa dusza i strażnik nie ma nawet z kim słowa zamienić. Utworzenie drogi przez Saharę było jednym z najznakomitszych wyczynów człowieka, lecz jej praktyczne znaczenie jest dotychczas jeszcze dość znikome. Kilka razy do roku przejeżdża tamtędy auto władz francuskich, które dostarcza strażnikowi żywności.

WSZYSTKO DLA PIENIĘDZY

Należy mieć głęboki podziw dla człowieka, który chce objąć służbę w tem dzikiem pustkowiu. Pełni ją obecnie Arab Buadidis. Nie robi tego z jakichś pobudek ideowych, a po prostu dlatego, że mu zato dobrze płacą. Otrzymuje 8 franków dziennie (około 2.50 złotych), a dla biednego Araba jest to niebylejaka suma.

Poprzednik Buadidisa, również Arab, zakończył życie w tragicznych okolicznościach. Oszczędzał wodę i sprzedawał ją przejeżdżającym automobilom po 20 franków za litr. Auto, które miało mu w oznaczonym terminie przywieźć nowe zapasy żywności i wody, zostało zatrzymane przez trąbę powietrzną w odległości 150 kilometrów od stacji. Przez 36 godzin strażnik był pozbawiony wody. Niezwykły żar pustynny, przyprawiające o szał pragnienie i brak wody wykończyły go. Gdy auto wreszcie przybyło do stacji benzynowej, strażnik już nie żył.

LATARNIA W MORZU PIASKÓW

Obecnie na „stacji benzynowej Nr. 5" buduje się wielką, 30-metrową latarnię. Zasięg jej światła będzie wynosił 100 kilometrów. Będzie ona wskazywała drogę samochodom i samolotom. Szczególnie lotnicy zyskają na tem bardzo wiele. Podczas lata latanie za dnia jest rzeczą prawie że niemożliwą. Piekielne gorąco, dziury powietrzne i trąby, które posuwają się z szybkością 80 kilometrów na godzinę, uniemożliwiają wszelką komunikację lotniczą. Tylko nocą piloci mogą przelatywać nad Saharą. Dotychczas odczuwali dotkliwie brak jakichś sygnałów świetlnych, któreby im umożliwiły jakąkolwiek orjentację w tych nocnych lotach.

Przed pewnym czasem wrócił z podróży po Saharze młody inżynier francuski, Deplace, wysłany przez Ministerstwo Lotnictwa dla zbadania możliwości utrzymania stałej komunikacji przez pustynię. Inżynier wskazał, że obecnie wskutek braku latarni lotnicy, podejmujący nocne loty, są narażeni na wielkie niebezpieczeństwa. Dlatego władze francuskie postanowiły zbudować poza wspomnianą wielką latarnią na „stacji benzynowej Nr. 5" jeszcze 6 innych, małych latarni, któreby znajdowały się od siebie w równych odstępach i równomiernie oświetlały olbrzymią przestrzeń na linji Afryka północna — brzegi rzeki Niger.

Te małe latarnie będą urządzone w bardzo prosty sposób. Nato wpływają warunki atmosferyczne Sahary. Nocą powietrze jest tam tak czyste, że światło zwykłej świecy jest widziane w promieniu 25 kilometrów. Tych latarni nikt nie będzie obsługiwał. Rezerwuar z kompresowanym gazem świetlnym będzie je w ciągu dwóch lat automatycznie wprawiał w ruch.

Tubylcy z Sahary szybko zrozumieli znaczenie tych latarni. Szeikowie szczepów Tuareg ze wszystkich stron pustyni przybyli do inżyniera Deplace, by wysłuchać jego wyjaśnień. Byli oczarowani tym „cudem". Przysięgli mu, że będą jego „opiekunami" i będą pilnowali, by dzikie i wojownicze szczepy nie niszczyły tych latarni.

— Nasza praca — opowiada Deplace — jest nieludzko uciążliwa. Tylko czterech ludzi ma pokonać te wszystkie trudności. Trzech moich współpracowników opuściło już Casablanca. Ja zaś w tych dniach wyruszam w ich ślady. Posiadamy do naszego rozporządzenia tylko dwa samochody ciężarowe, z których każdy może wziąć ładunek 2 tonn. Potrzeba nam zaś setek tonn żelaza, cementu, metalowych butli z kompresowanym gazem, optycznych instrumentów i środków żywności. Każdy krok naprzód będzie musiał być okupiony wielkiemi cierpieniami i niezwykłem samozaparciem. Sami będziemy musieli wszystko robić. Będziemy kucharzami, murarzami, inżynierami, mechanikami, myśliwymi, lekarzami, a kto wie, może i żołnierzami. Noce na Saharze są lodowato zimne, a dni tak gorące, że wszelkie życie tam zamiera. Język puchnie, wargi pękają, a oczy płoną... Takie jest jednak życie pioniera...

Tortury na krześle elektrycznem

W tych dniach w nowojorskiem więzieniu Sing Sing zdarzył się straszny wypadek. Skazanego na karę śmierci gangstera Wepolda prowadzono na krzesło elektryczne. Podczas swego ostatniego spaceru przestępca zachowywał się bardzo wyzywająco. Nawet gdy siedział już na krześle elektrycznem, nie uspokoił się. Odzywał się do świadków egzekucji w sposób bezczelny i cyniczny, co wszystkich bardzo denerwowało. Szczególnie zdenerwowany był główny mechanik. Gdy na znak prokuratora miał puścić prąd, był tak roztrzęsiony, że zupełnie nie panował nad sobą i włączył tylko połowę niezbędnej energji elektrycznej.

Skutki tej omyłki okazały się straszne. Prąd elektryczny, który nie miał mocy zabicia człowieka, zaczął żywcem palić przestępcę. W sali, w której odbywała się egzekucja, zaczął się unosić zapach palonego mięsa. Przestępca nieludzko wrzeszczał z bólu, zerwał krępujące go rzemienie, skoczył z krzesła elektrycznego i padł nieprzytomny na podłogę.

Nieprzytomnego gangstera pomocnicy mechanika podnieśli z podłogi i zpowrotem przywiązali do krzesła. Dopiero wówczas mechanik po raz drugi puścił prąd. Tym razem siła jego była tak wielka, że w ciągu 2 minut gangster wyzionął ducha.

Pomysłowy właściciel piasku

złożył kaucję i odzyskał wolność

Skazany niedawno na 5 lat więzienia pomysłowy właściciel skrawka piaszczystego gruntu — Zelig Lieberman, który hipotekę swą oddawał pod zastaw, korzystając z fałszywie sporządzonego szacunku— został po ogłoszeniu wyroku aresztowany.

Obecnie naskutek zażalenia obrońcy Sąd Apelacyjny postanowił Liebermana wypuścić na wolność za kaucją w kwocie 10.000 zł.

Kaucja została złożona i Lieberman wczoraj opuścił więzienie.

Odszkodowanie za stratę zmysłów

Nienotowane w sądownictwie cywilnem powództwo o odszkodowanie będzie przedmiotem procesu w wydziale I cywilnym warszawskiego Sądu Okręgowego. Powództwo to wynikło z powodu tajemniczego wypadku, jaki zdarzył się z dróżnikiem Warszawskiej Dyrekcji Kolejowej, Janem Borowiczem.

Jesienią roku 1934 dróżnik Borowicz udał się wieczorem na swój posterunek, pod stacją kolejową Radziejowice, w pow. błońskim, i po całonocnej pracy nie wrócił do domu. Zaniepokojona rodzina wszczęła poszukiwania i znalazła dróżnika w budce w stanie całkowitego obłąkania. Borowicz popadł w furję, aczkolwiek dotąd był człowiekiem całkowicie zdrowym na umyśle.

Bliższe przyczyny nagłego obłędu nie zostały ustalone. W związku z tem, rodzina obłąkanego kolejarza wystąpiła do dyrekcji P. K. P., żądając wypłaty odszkodowania. Ponieważ władze kolejowe na odszkodowanie się nie zgodziły, pełnomocnik Borowiczów, adw. Cyprjan Dębowski wniósł skargę przeciwko dyrekcji kolejowej, domagając się renty dla obłąkanego w wysokości 15.000 zł.

Skarga ta opiera się na oryginalnej tezie, iż koleje odpowiedzialne są za obłęd, wynikły nagle w czasie pełnienia obowiązków służbowych. Borowicz mógł bowiem stracić zmysły wskutek napadu bandyckiego, bądź też wstrząsu psychicznego w obawie przed katastrofą kolejową.

Muchy roznosicielami zarazy

W samolotach przewoziły ep.demje do dalekich krajów

Przed kilku tygodniami angielskie władze sanitarne otrzymały wiadomość, że we wschodniej Afryce wybuchła groźna epidemja śpiączki. Choroba ta pochodzi z ukąszenia specjalnego gatunku much, które przebywają wyłącznie na terenie Afryki zachodniej. W jaki sposób nagle te muchy przedostały się do Afryki wschodniej, było zagadką.

Władze wdrożyły energiczne dochodzenie i wkrótce doszły do przekonania, że muchy przedostały się na samolotach, które utrzymują stałą komunikację między obiema częściami lądu afrykańskiego.

W ciągu 12 dni od chwili ukąszenia przez taką muchę, wychodzą u człowieka ukąszonego najaw chorobowe objawy. Wreszcie zapada on w sen, z którego dość często nie budzi się więcej. Mucha sama żyje zaś tylko od 80 — 90 dni i utrzymuje się przy życiu tylko w odpowiednich warunkach klimatycznych. Te warunki znajduje w Afryce zachodniej. Na wschodzie jej dotychczas nie było. Władze obawiają się, by ona się tutaj nie zaaklimatyzowała.

Gdy władze doszły do przekonania, że muchy dostają się do wschodniej Afryki zapomocą samolotów, przedsięwzięły wszystkie możliwe środki ostrożności, by muchy nie dostały się do Indyj. Tam bowiem warunki klimatyczne są bardzo podobne do tych z Afryki zachodniej. Tam muchy szybkoby się zaaklimatyzowały i przyniosłyby nieobliczalne szkody.

Mimo wszystko, komunikacji lotniczej z Indjami nie przerwano, choć w łonie władz, niektórzy bardziej tchórzliwi proponowali to. Natomiast każdy udający się w podróż samolot poddaje się skrupulatnej dezynfekcji.

Już w chwili obecnej istnieje obawa, że te środki ostrożności niewiele pomogły. W tych dniach przybyły z Indyj wiadomości, że kilka osób zachorowało na jakąś tajemniczą chorobę i że liczba zachorowań wzrasta z każdą chwilą. Władze przypuszczają, że to jest właśnie owa zabójcza śpiączka. Roznosicielkami zaś tej strasznej choroby są owe muchy, które dostały się tutaj na samolotach.

Władze angielskie w Indjach czynią wszystko, co leży w ich mocy, by zdusić w zarodku tę groźną w skutkach epidemję.

Oszalał pod wpływem głodu

11 dni w zaplombowanym wagonie

3-go stycznia Alfred Guillaume włóczył się po ulicach Rouen (Francja), napróżno starając się coś zarobić na życie. Zapadał już wieczór i Alfred, odczuwając wielki głód, zajął się wynalezieniem jakiegoś bezpłatnego miejsca na nocleg. Zawędrował na dworzec towarowy. Zdołał przekraść się na peron i niespostrzeżenie dostać się do wagonu. Ten był po czubki naładowany prasowanem sianem. Uszczęśliwiony Alfred wyciągnął się na wygodnem posłaniu i z miejsca zasnął snem sprawiedliwego.

Gdy się obudził, wagon był w ruchu. I to nie przeraziło Alfreda. Był raczej zadowolony. Nareszcie wydostaje się z Rouen. Może gdzieś indziej los będzie dlań łaskawszy. Lecz jego zadowolenie po pewnym czasie znikło. Pociąg jechał, zatrzymywał się na stacjach i nikt nie zaglądał do wagonu. Gdy głód zaczął mu dotkliwie doskwierać, podskoczył do drzwi, chcąc je otworzyć. Ku swemu przerażeniu, spostrzegł, że są zaplombowane od zewnątrz. Ogarnęła go rozpacz. Głód przyprawiał go o obłęd. Na postojach zaczął walić pięściami w drzwi i wołać o pomoc. Nie zważał już nato, że może dostać się do więzienia za jazdę „na gapę". Oddałby nawet życie, byleby móc czemś napełnić żołądek. Lecz jego dobijania się i krzyków nikt nie usłyszał, ponieważ siano tłumiło wszystkie głosy.

Dopiero jedenastego dnia wagon przybył na miejsce przeznaczenia. Robotnik, który go otworzył, ujrzał z przerażeniem na sianie człowieka, pozbawionego przytomności. Ocucono go i dano mu trochę wody. Wrócił do siebie i cichym głosem opowiedział o swem wstrząsającem przeżyciu. Alfreda przesłano do szpitala na kurację. Przez pewien czas ma zapewnione jedzenie i dach nad głową, a co będzie później?...

Lekarstwo na jąkanie

Panna Geniesse, docentka psychofizycznego laboratorjum przy uniwersytecie w Michigan (Ameryka) twierdzi, że jąkały przestaną się jąkać, gdy chodzą na czworakach. W tej pozycji i przy tych ruchach mówią oni zupełnie normalnie. Byłoby zbyt wiele, gdyby od jąkały wymagano, ażeby podczas przemówienia stanął na czworakach.

Ta obserwacja tłumaczy jednak mechanizm jąkania się i daje możliwość wyleczenia ludzi z tego niemiłego defektu mowy. Panna Geniesse twierdzi, że jąkanie jest wynikiem nieregularnego nacisku krwi na mózg, lub skurczu pewnych naczyń krwionośnych. Gdy jąkała staje na czworakach, w tej szczególnej pozycji zmienia się nacisk krwi na naczynia i skurczenie mija.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Jednogłośnie niemal oświadczyli państwo Tarliccy synowi:

— Nie licz nato, abyśmy się kiedykolwiek zgodzili na twoje małżeństwo z tą osobą.

— A ja jestem przekonany — odparł Gustaw, — że prędzej, czy później wyzbędziecie się swych niesłusznych i niesprawiedliwych uprzedzeń w stosunku do tej osoby... Powtarzam jeszcze raz, że nikt i nic nie zdoła skłonić mnie do cofnięcia danego słowa wybrance mego serca. Będzie nosiła nazwisko moje i wasze, będzie matką moich dzieci, a waszych wnuków. Zobaczymy, czy widząc wnuczęta, będziecie nadal tak samo nieubłagani, jak w obecnej chwili.

Zaślepiona wściekłością, pani Tarlicka piorunowała:

— Powiedz odrazu wszystko... że jesteś pełnoletni i masz prawo postępować, jak ci się podoba!...

Ojciec zaś dodał:

— Rzeczywiście nie wiem, poco w takim razie wogóle się nas radziłeś, skoro pomimo niewątpliwej słuszności naszych zastrzeżeń, chciałeś jednak uprzeć się przy swojem.

— Trudno, stało się — rzekła uroczyście pani Tarlicka. — Sam tego chciałeś. Już nie mamy syna.

— Odzyskacie go — odrzekł Gustaw, złamany zmartwieniem, — gdy zrozumiecie, że walczył o swe szczęście.

—Precz stąd!... — ryknęła matka w szale oburzenia.

Pan Tarlicki, zrozpaczony, wysilił się na ostatnią próbę. Rzekł ze łzami w oczach:

— Guciu, jest jeszcze czas... Powiedz jedno słowo żalu, skruchy, a ten cały przykry dzień zostanie wykreślony z naszego życia. Jeżeli ominiesz tę ostatnią sposobność, jaką ci ofiaruję, wszystkie następstwa spadną na ciebie...

— To potworne! — jęknęła matka — nie namawiaj go! Ja i tak nie cofnę tego, co powiedziałam. Nigdy, nigdy w życiu mu tego nie przebaczę!

— Duszko... — szepnął pan Tarlicki, spoglądając błagalnie na żonę — nie czyńmy czegoś niepowrotnego.

— Ale cóż ludzie o nas pomyślą? Co powiedzą nasi przyjaciele, o nas i o nim?

— Co do mnie — rzekł Gustaw głosem grobowym i ponurym, tchnącym całym ogromem jego rozpaczy, — mało mnie wzrusza, co kto o mnie mówi, czy myśli. Zależało mi jedynie na waszem zdaniu. Liczyłem nato, że zdołam przemówić wam do serca...

Pan Tarlicki nie ustępował. Zawołał:

— Guciu, błagam cię po raz ostatni! Opamiętaj się! Czy nie widzisz, jaki ból sprawiasz matce?

— Jeżeli matka cierpi, to z twojej winy, ojcze. Bo gdybyś poparł me dążenia, jak cię o to błagałem, byłaby się dała przekonać... Ale nie przyłączyłeś się do mych wysiłków przełamania jej oporu...

— Masz teraz nauczkę! — syknęła pani Tarlicka z pianą na ustach, potrząsając męża za ramię. — Oto, do czego doprowadziła twoja słabość. Twój syn staje ci dęba! Ośmiela się kpić z twych zaleceń!

— Nie bój się, moja droga — odrzekł pan Tarlicki — ja tego nie ścierpię!

— Dobrze! Niech i tak będzie — rzekł Gustaw — wszystko między nami skończone! Dodam tylko jedno słowo: mam przynajmniej to zadowolenie, że w tej przykrej dla mnie chwili usłuchałem mojego sumienia.

— Więc już się nato zdecydowałeś? Chcesz się zachować, jak nędznik?

— Przeciwnie, byłbym nędznikiem, gdybym was usłuchał.

— Będziesz nas jeszcze obrażał?!?

— Nie, nie zmusicie mnie do tego! Pomyślcie tylko o odpowiedzialności, jaką bierzecie na siebie, o nieobliczalnych następstwach, jakie wynikają ze sprzeciwiania się związkowi dwojga istot, które się ubóstwiają i wolą wszystko, niż rozłąkę.

— Czy to ma być groźba?

— Nie, ojcze! Nie, matko! To tylko ostrzeżenie!

To rzekłszy, Gustaw skierował się ku drzwiom. Ojciec wszakże zastąpił mu drogę. Szepnął, zmiażdżony:

— Guciu, dziecko moje... Nie wolno ci tak od nas odejść. Wszystko, co się stało przed chwilą, niech będzie tylko upiornym snem. Nie dopuścimy chyba do tego, aby jakaś obca osoba wykopała taką bezdenną przepaść między nami. Jeżeli mama się zgodzi, zasięgnę języka.. Nawet może pójdę osobiście do tej panny... Wytłumaczę jej dobrocią, że nie może wejść do naszej rodziny...

Gustaw tylko machnął ręką i pożegnał rodziców.

Wierny swej obietnicy i danemu słowu, a z krwawiącą i bardzo bolesną raną w sercu, poszedł do mieszkania Franciszki Baczkowskiej.

Drżał tylko na myśl o tem, aby Stenia nie zapadła zbytnio na zdrowiu wskutek wielkiego wstrząsu dnia poprzedniego... Co jeżeli zastanie ją chorą? Bo przecież dotychczas w miłości wszystko im szło tak gładko. Czyżby nagle miał nastąpić okres przeciwny? Takby można przypuszczać, skoro nagle cały gmach szczęścia zaczął się walić w gruzy. Czyżby czekały ich jeszcze gorsze nieszczęścia?...

Niestety, Gustaw miał coraz gorsze przeczucia... Drżał na myśl, że mogą się ziścić...

Dalszy ciąg jutro.

Mordownia zwierząt i dystrybucja zarazków

Rzeźnia warszawska w pogoni za największemi zyskami

Niewątpliwie zbyt słaby był by zasięg pracy Warsz. Rzeźni Miejskiej, gdyby się ograniczał jedynie do nieludzkiego mordowania cieląt i do sprzedawania w tanich jatkach Zarządu Miejskiego, zatrutych gruźlicą i paratyfusem, ochłapów.

Mimo całego naszego oburzenia na te niesławne czynności Rzeźni, nie możemy przecież odmówić jej także zasług i przejść do porządku dziennego nad temi czynnościami, które wypadają z pożytkiem dla ludności stolicy.

Jedną więc z takich zasadniczych i chwalebnych czynności Rzeźni Miejskiej, jest badanie stanu zdrowotnego trzody i rogacizny, która podlega ubojowi.

Każda sztuka, sprowadzana do Rzeźni Miejskiej na zabicie, podlega najpierw badaniom za życia, a następnie przechodzi przez cały szereg rąk lekarskich po śmierci.

DROGA ŚMIERCI I ZARAZY

Zwierzęta zakwalifikowane do uboju, przechodzą drogę swojej śmierci zależnie od swego urodzenia. Cielęta zabija się w potworny sposób krowy przy pomocy starych narzędzi, a trzodę chlewną systemem mechanicznym. Nie możemy o przebiegu tego uboju w tej chwili mówić, gdyż wczorajsza wycieczka nie obejmowała tych rzeczy swoim szczupłym programem.

Zajmijmy się zatem badaniem mięsa, czy też sztuk już po uboju.

Kiedy obchodzimy poszczególne hale rzeźni i przyglądamy się rozwieszonym na dźwigach zwierzętom, coraz bardziej dochodzimy do wniosku, że żadne chyba pokarmy nie dostarczają życiu ludzkiemu tylu niebezpieczeństw, co spożywanie mięsa. Jakie tylko istnieją choroby, poczęwszy od najmniej szkodliwych, a skończywszy na cholerze — wszystko znajduje doskonały grunt rozwoju w organizmie zwierzęcym.

Widzimy więc sztuki zakażone wąglikiem, widzimy sztuki zjedzone poprostu przez gruźlicę, sztuki zakażone para — tyfusem itp. Żżarte płuca, powzdymane nerki, poskręcane wątroby — wszystko przeznaczone na pokarm dla ludzi.

I dziwi nas tylko jedno w całej tej pracy chwalebnej lekarzy i laboratorjów Rzeźni Miejskiej:

WYNURZENIA DYREKCJI

— Dlaczego wice-dyrektor Rzeźni, pani Jurgielewiczowa, i dlaczego lekarze powtarzają stale słowa:

— Nasze zadanie polega na kwalifikowaniu jak największej ilości mięsa do spożycia. Co tylko się do spożycia nadaje i co tylko daje się unieszkodliwić dla zdrowia, oddajemy do sprzedaży!?

Dziwi nas to tem bardziej, że przecież kto, jeśli nie lekarze, rozumieć powinni działanie mięsa na organizm ludzki. Czyż to mięso jest aż tak potrzebne, żeby w niem zabijać choróbska i sprzedawać je, jak rarytas, bez którego obyć się nie można?!

Czyż nie byłoby właściwsze, gdyby się słyszało z ust Dyrekcji Rzeźni i podległego jej personelu:

—Zadaniem naszem jest wyeliminowanie z obiegu wszystkich sztuk mięsa, które nawet w najdrobniejszej mierze zostały zakażone!?!

Czy w tych warunkach Warszawa, ta właśnie Warszawa, która bardzo żywo interesuje się kwestją swego zdrowia, nie chyliłaby czoła przed dobrodziejstwem Rzeźni?!

INTERES PRZEDEWSZYSTKIEM

Ale to są niestety tylko mrzonki. Zgodnie z symptomami wieku pary i elektryczności i Rzeźnia Miejska nie chce pozostawać wtyle i wypisuje na swych sztandarach wielkie i często potworne przez swoją niespołeczną rolę słowo — „Rentowność". Sprzedać co się da, wyciągnąć maksimum korzyści przy minimum nakładu pracy i kosztów. Że tak jest w istocie, zaświadczy najlepiej fakt, że nawet to mięso, które zżarła gruźlica i które przeznaczone zostało na t. zw. „zniszczenie" — w gruncie rzeczy idzie na sprzedaż.

Nawet te ekstrakty chlor i suchot, sprzedaje się przecież i zamienia na brzęczącą monetę! Nawet z tych, przeznaczonych na zniszczenie, części przerabia się kostkę mączną, którą zkolei karmi się ptaki i zwierzęta!

Czyliż więc na tem polegać ma miłosierdzie ludzkie nad ptactwem wszelakiem, żeby je karmić zgęszczonemi ogniskami gruźlicy?!

NAJWAŻNIEJSZA CZYNNOŚĆ

Drugą, godną uwagi, czynnością Rzeźni Miejskiej, jest kontrola mięsa dowożonego z prowincji. I ta czynność jest bodajże najważniejsza.

Jesteśmy właśnie w klatce, w której znajdują się całe masy mięsa, opatrzonego stemplami badań, kwalifikującemi towar do sprzedaży. Lekarz odkrawa nam jeden kawałek za drugim, okazując ogniska gruźlicze w mnogości, widziane bez trudu.

Kontrola Rzeźni Miejskiej ma więc w tych wypadkach chwalebne zadanie wycofywania tego mięsa z obiegu, albo sterylizowania go i sprzedawania w tanich jatkach.

Miły w obejściu - stary lubieżnik i kat

„Wujek Tik-Tak" deprawował i truł chłopców

W Szwerynie (Niemcy) zaczął się w tych dniach proces 65-letniego Adolfa Sefeldta z Poczdamu, oskarżonego o zabicie 12 chłopców w wieku od lat 5 do 13. Przestępca zwabiał chłopców do siebie, dokonywał na nich seksualnych przestępstw, a następnie truł ich jakąś nieznaną trucizną.

Działalność Sefeldta wywoływała wielkie zaniepokojenie wśród ludności północnych Niemiec. Lecz nikt nie wiedział, kto jest tym tajemniczym porywaczem dzieci. Dzięki przypadkowi policja wpadła na trop degenerata i zaaresztowała go.

Władze oddały go pod obserwację lekarzy. Ci jednak orzekli, że jest on człowiekiem, który w całej pełni odpowiada za swe czyny. Swe patologiczne skłonności odziedziczył on prawdopodobnie po ojcu. Jego ojciec był zapamiętałym pijakiem i to odbiło się na całem jego potomstwie. Jeden z braci Sefeldta wpadł w melancholję i popełnił samobójstwo, a drugi jest chory umysłowo. Sam oskarżony był już 14 razy karany przez sąd, przeważnie za obrazę moralności publicznej. 23 lata przesiedział w więzieniach i na katordze. Ostatnią karę odsiedział w roku 1927.

Po wyjściu na wolność Sefeldt zajął się zegarmistrzostwem i wędrował od wsi do wsi, reperując zegarki. Ludzie odnosili się doń z wielkiem zaufaniem, ponieważ wampir umiał zjednywać sobie sympatję. Był grzeczny, serdecznie usposobiony i wszystkim się podobał. Szczególnie lubiły go dzieci, które go przezwały „wujkiem Tik Tak". Dorosłym zaś nigdy nie wpadło na myśl, że człowiek, który tak doskonale bawił się dziećmi, był bestją w ludzkiem ciele.

Swe ofiary wyławiał on w małych miasteczkach. Po wsiach był bowiem dobrze znany i gdyby tam rozszerzył swą „działalność", łatwoby został wykryty.

Przestępca z początku wypierał się wszelkiej winy i udawał człowieka, pozbawionego pamięci. Dopiero później zaniechał tej taktyki i przyznał się do tego, że gwałcił młodych chłopców. Uczynił to tylko z tego powodu, że niektóre z jego ofiar zostały przy życiu i zeznały przed sądem, jakich sprośnych czynów dopuszczał się na nich lubieżnik. Wampir zaprzecza jednak w dalszym ciągu, jakoby dopuszczał się okrucieństw na swych ofiarach. Nie przypomina sobie, by truł tych chłopców.

Lecz największym dowodem rzeczowym, przemawiającym na niekorzyść Sefeldta, jest go pamiętnik. W nim opisywał swe wędrówki i specjalnemi znakami zaznaczał dni, w których dokonywał swych okrucieństw. Takich znaków było w pamiętniku 12. — 12 więc młodych chłopców wampir zgładził ze świata.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

P. P. Marysia i Hanka z Toruńskiej. Sen P. Marysi wróży życie barwne, urozmaicone podróżami. Przykra wiadomość nadejdzie. Ktoś Panią obmawia. Sen P. Hanki przepowiada zamożność w przyszłości i lekkie niedomaganie w rodzinie. Szatyn jest Pani życzliwy.

Wanda S. Mąż często myśli o Pani. Miłosierny uczynek zrobi Pani. Dochody zwiększą się. Pierścionek z niebieskiem oczkiem jest Pani amuletem.

Bielanka. Będzie Pani na weselu. Dobra nowina nadejdzie. Pogodzi się Pani z kimś. Szczęśliwa cyfra: 8.

Wdowa. Grozi Pani kradzież lub oszustwo. Otrzyma Pani pieniądze. Blondyna spotka Pani.

Magdalena G. Syn Pani będzie porządnym człowiekiem. Jest teraz w tym wieku, w którym chłopcy często bywają krnąbrni i niedelikatni. Mąż powróci do Pani i będzie Panią przepraszał. Naogół przyszłość zapowiada się dobrze.

Kaczyńska W. Sen Pani wróży ubóstwo. Pozyska Pani sympatję ludzi, lecz mimo to grozi Pani samotność.

Wańka P. Pogodzi się Pani z owym chłopcem. Będzie Pani świadkiem wypadku lub zajścia ulicznego. Sprzeczka domowa będzie. Szczęśliwy dzień — piątek. Na loterji grać nie radzę.

Janka R. z Piastowa. Otrzyma Pani pieniądze. Niedomaganie będzie w rodzinie. Przyjaciela pozyska Pani. Przyszłość będzie szczęśliwa.

Meteor M. S. Pierścionek z czerwonym kamieniem przyniesie Pani szczęście. Będzie Pani na ślubie lub na chrzcinach. Sen wróży zamożność. Brunet interesuje się Panią.

S. M. K. Poprzedniego Pani listu nie otrzymałem. Sen Pani przepowiada sprzeczkę domową i szczerego przyjaciela. Dochody zwiększą się. List nadejdzie, lub miła nowina.

Dziuńka z Wilna. W przyszłości czeka Panią zaszczytne stanowisko. Chwilowe zmartwienie będzie. Niedaleka podróż latem. Miła rozmowa z blondynem. Proszę pozdrowić siostrę.

Mała Pestka. Rozczaruje się Pani do kogoś. Przyjaciele wybawią Panią z przykrej sytuacji. Przyszłość będzie bardzo dostatnia. Szczęśliwy dzień — środa.

Ryśka K. z Piastowa. Sen Pani nie wróżył nic złego. Bedzie Pani miała dostatnie życie. Mąż jest porządnym człowiekiem. Mili goście odwiedzą Panią. Będzie mała strata w gospodarstwie.

„Amnestja" z łaski aferzysty

Za łapówkę umarzał kary

Sekretarzem Starostwa Grodzkiego Północno - Warszawskiego był Stanisław Wronko.

Na zajmowanem stanowisku dopuścił się on szeregu nadużyć, które dopiero po pewnym czasie zdołano wykryć.

Wronko wpadł na ciekawy sposób „dorabiania" pensji.

Jako sekretarz Starostwa miał możność wglądania w tok wszystkich załatwianych spraw. Wronko spostrzegł, że zarówno ilość osób skazanych, jak i wysokość nałożonych grzywien w trybie karno - administracyjnym jest znaczna i pewne „posunięcia" mogą mu przysporzyć znacznych dochodów.

Oto dobrał sobie do pomocy bezrobotnego Aleksandra Remsickiego, który zaczął obchodzić osoby, skazane na grzywnę, i proponował im „umorzenie" sprawy za pewną opłatą. Remsicki, oczywiście, obchodził osoby, którym grzywnę wymierzono wysoką, a więc przedewszystkiem bokmacherów i właścicieli potajemnych domów gry.

Remsicki przy załatwianiu jednego z takich interesów wpadł. Oto zgłosił się do właściciela domu Bochniaka, proponując mu umorzenie sprawy.

Bochniak jednak, domyślając się, że chodzi o jakąś nielegalną aferę, zawiadomił policję. Remsickiego aresztowano. Wprawdzie brak było dostatecznych dowodów do wytoczenia mu sprawy, ale w oczach Wronki pośrednik został skompromitowany. Od tego czasu Wronko używał pomocy Kazimierza Rudzkiego, znanego bokmachera, którego Wronko poznał z racji jego częstych spraw w Starostwie.

Rudzki w doskonały sposób wywiązywał się z zadania.

Aż wreszcie nadszedł kres.

Zastępca starosty, p. Godziejewski zauważył, że od osób, które zostały skazane na grzywny, wpływają kary w tempie bardzo osłabionem.

Przeprowadzono kontrolę i wtedy okazało się, że w aktach Starostwa brak całego szeregu protokółów karno - administracyjnych. Wszczęto dochodzenie i ono wykryło, że Wronko za łapówkę stosował na swoją rękę „amnestję", niszcząc protokóły spraw karno-administracyjnych.

Poza tem, jak wykazało śledztwo, Wronko przywłaszczył sobie depozyty.

Nieuczciwego sekretarza Starostwa, jego pomocników Remsickiego i Rudzkiego, oraz kilka osób, które się okupywały, celem uniknięcia zapłaty grzywny, pociągnięto do odpowiedzialności karnej.

Wczoraj sprawa znalazła się na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie.

Wronko, który pozostawał na wolności, wolał do sądu nie stawić się. Sprawę jego wyłączono i za Wronką rozpisano listy gończe.

W stosunku do kilku osób, które płaciły „łapówki", a w tej liczbie znanego w północnej dzielnicy miasta - administratora domów, Mojżesza Panusa — prokurator wnosił o umorzenie sprawy na mocy amnestji.

Pomocnicy sekretarza, Rudzki i Remsicki, skazani zostali po roku więzienia.

Nieprawdopodobna historja bezkarności

terorystów mięsnych

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie rozpoczęła się sprawa o zorganizowanie teroru w stosunku do właścicieli żydowskich wędliniarni w Warszawie. Do wykrycia całego związku terorystycznego doszło w związku z głośnemi zajściami, jakie miały miejsce na początku zeszłego roku w 4 wędliniarniach, należących do Dawida Winograda.

NIE MÓGŁ DECYDOWAĆ U SIEBIE?

Winograd zwolnił z pracy jedną z pracowniczek, która jednak zwolnienia nie przyjęła, oświadczając, iż pracę opuści tylko w razie likwidacji przedsiębiorstwa.

Następnego dnia do wszystkich sklepów Winograda przybyli jacyś obcy ludzie, którzy poprostu zablokowali sklepy, niedopuszczając nikogo do środka.

RACJA PAŁKI I BOMBY

Kiedy Winograd nie chciał ustąpić, uruchomiono inny aparat.

W sklepach Winograda wybijać poczęto szyby, wrzucać cuchnące bomby. Niejednokrotnie wszystkie towary oblewano naftą.

Ale i to nie przestraszyło Winograda. Teroryści przeto zaczęli imać się innych jeszcze sposobów, które wymierzone były bezpośrednio przeciwko niemu i członkom rodziny.

ZBRODNIARZE DZIAŁAJĄ

Pewnego razu Winograd, stojący przed sklepem, został znienacka uderzony w głowę tak silnie, że stracił przytomność. Nieprzytomnego bito w dalszym ciągu do tego stopnia, że kupiec stracił jedno oko.

Córka Winograda wracała późną nocą dorożką do domu. Kiedy znajdowała się już blisko domu, do dorożki wrzucono petardę. Dorożka zatrzymała się, a wówczas Winogradówną wyciągnięto na środek ulicy i niemiłosiernie pobito. Sprawcy zajścia, kiedy publiczność rzuciła się na ratunek kobiety, wyciągnęli rewolwery i, grożąc niemi—uciekli.

ZA PYSK WZIĘLI TEN ZWIĄZEK

Po aresztowaniu kilku terorystów, policja przystąpiła do wytępienia szajki. Jak się bowiem okazało, pracownicy wędliniarni żydowskich tworzyli t. zw. „związek uliczny", który wszystkim zakładom narzucał pracowników, określał wysokość zarobków i czas pracy.

Na czele tego terorystycznego związku ulicznego, stał Jankiel Zelmanowicz, pseudo „Husyt" i Arja Lejb Najer — pseudo „Juljan", który odcierpiał już 3 lata więzienia za należenie do partji komunistycznej.

Oni to w pierwszym rzędzie organizowali teror w stosunku do tych właścicieli wędliniarni, którzy próbowali opierać się zarządzeniom organizacji.

22 TYPY NA ŁAWIE OSKARŻONYCH

Na ławie oskarżonych zasiadły 22 osoby, oskarżone o udział w związku, mającym na celu stosowanie teroru względem właścicieli wędliniarni. Rozprawa, ze względu na ilość oskarżonych i powołanych świadków, potrwa kilka dni.

Rozprawom przewodniczy sędzia Kotarba. Oskarżenie wnosi prok. Leniewski. Ławę obrończą zajęli: adw. Berenson, Winawer, Warszawski, Surowicz, Oller i inni.

Wczorajszy dzień wypełniły wyjaśnienia kilku zaledwie oskarżonych. Nie przyznają się do winy.

Na małej wokandzie...

Nisko upadł

(A.E.) Była noc. Pan Wacław Jeliński kręcił się niespokojnie na łóżku i w żaden sposób nie mógł zasnąć. Gryzło go jakieś strapienie, wzdychał ciężko i wreszcie mruknął do śpiącej obok małżonki:

— Franka...

— Czego?

— Chciałem ci wyznać jedną rzecz. Ale się boję, czy mnie jakiej krzywdy nie uskutecznisz...

Pani Franciszka już dawno podejrzewała, że mąż romansuje poza domem. Nadstawiła więc uszu i rzekła:

— Gadaj, Wacek. Nic ci nie zrobię.

Pan Wacław westchnął ciężko.

— Powiem ci prosto z mostu, Franeczko: zgrzeszyłem.

Przystawiałem się, uważasz, do jednej frajerki. Ładna była na gębie, bronetka, i takiem sposobem spodobała się mnie. Teraz to już wiem, że to tachadojda z niej była i mazepa naj gorszego gatonku, ale wtedy uważasz, nie wiedziałem.

A więc zacząłem się do niej przywalać — ciągnął pan Wacław. — Ona owszem, czemużby nie, na randki ze mną chodziła, do kina także samo... Później następnie to się i zakochała we mnie, a taka ta miłość była goręca, że moja forsa niczem wosk przy niej topniała.

Pamiętaj Franka, coś mnie obiecała, bo widzę, że już cię łapa świerzbi.

Jak już moje moniaczki całkiem się skończyli, tak i nasza miłość wzięła w łeb. Zaczęła gangrena z innemy chodzić, a mnie to jakby nie znała.

A skończyło się w ten deseń, że jeszcze raz chciałem się z nią rozmówić i w tem zamiarze czekam przed jej bramą.

Wreszcie przyszła. Właźi na schody, a ja za nią. Na pierwszem piętrze mówię do niej, a ona nic. Na drugiem mówię — ona znowu nic. Na trzeciem także samo. I tem sposobem aż na czwarte piętro wlazłem, a tam ona mnie drzwi przed samem nosem zatrzasła — i już.

— Na czwarte piętro wlazłeś? — powtórzyła pani Franciszka.

— Na czwarte... — westchnął pan Wacław. — Oj, Franka! Pamiętaj, coś mnie obiecała!

Pani Franciszka sapnęła gniewnie.

— Jakiem sposobem mogłe obietnicy dotrzymać — rzekła, — o wiele nie mogie?

Wszystkobym ci darowała. I tego wycirucha i te forse stracone. Ale żeś tak nisko upadł, — aż na czwarte piętro — zato musisz po tbie oberwać!

Marny był los wiarołomnego małżonka.

Nazajutrz oburzony pan Wacław podał żonę do sądu. Ale pan sędzia, biorąc pod uwagę rodzinny charakter bójki, ogłosił wyrok uniewinniający.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Gotowa podrzucić dziecko

P. Tomasz D. z ul. Stępińskiej 5 pisze do nas:

„30-go listopada zgłosiła się moja znajoma i powiedziała, iż ma na wychowaniu chłopczyka, ale nie może go trzymać, bo jest obarczona własnemi dziećmi i ma chorego męża. Spytałem, kto za niego płaci? Mówiła, iż ma opiekuna, który za niego płaci 30 złotych miesięcznie. Żona poszła i zastała owego opiekuna, który powiedział, iż to jest jego krew i zapłaci w sobotę, co potwierdził właściciel mieszkania. Na tej zasadzie dziecko zostało przyniesione do mnie. Rozmawiałem z nim jeszcze raz i znów twierdził, że zapłaci. Jest żonaty od 20 lat, z żoną nie ma dzieci i dlatego chłopca weźmie na swoje na zwisko.

Tymczasem nie dał ani grosza. Poszedłem do niego. Zostałem brutalnie zwymyślany. Powiedział, iż płacić nie będzie. Posłałem żonę do matki, to powiedziała, że ona nic ma żadnego wyjścia i będzie zmuszona dziecko gdzieś pod rzucić. Płacić nie może, gdyż zarabia 15 złotych miesięcznie. Dała ogłoszenie. Nikt się nie zgłosił. Ja nie mogę go trzymać, gdyż sam ledwo żyję, mając lat 64.

Może się ktoś zgłosi i dziecko zabierze? Chłopiec ma 5-ty miesiąc, zdrów, niechrzczony, młodej matki. Możeby się ktoś zajął i matką i dzieckiem? Zaznaczam, że na posadzie służącej pracowałaby chętnie i uczciwie."

*

Powinien Pan wzorować się na ludziach uczynnych. Jeżeli wszakże Pan nie ma tak dobrego serca lub nie może wziąć dziecka, to może kto z naszych Czytelników pośpieszy Panu z pomocą?

Czy zgodzić się?

P. Ewa zapytuje nas:

„Jestem opiekunką dziewczynki, która ma lat dziesięć. Ojciec mojej wychowanicy jest wdowcem i ma lat 52. Jest człowiekiem statecznym, zarabia miesięcznie trzysta zł. i prosi mnie o moją rękę. Ja jestem jeszcze młoda. Mam zaledwie lat dwadzieścia jeden. Nie wiem, co mam robić. Czy zgodzić się, czy nie?"

*

Zasadniczo nie powinno się wychodzić za człowieka dwa i pół raza starszego. Chyba, że Pani go bardzo kocha. Wtedy, owszem, możnaby odstąpić od tej zasady. W innym wypadku odradzałbym stanowczo.

Przed apelacją terorystów ukraińskich

Protokół rozprawy w procesie ś. p. min. Pierackiego nie został jeszcze zakończony. Olbrzymi ten protokół, który zajmie około 1000 stron druku maszynowego, będzie przepisany dopiero po upływie około 2 tygodni, jakkolwiek nad redakcją jego pracują dwaj protokulanci. W związku z tem motywy wyroku zapewne sporządzone zostaną w kwietniu r. b., po czem odpisy wyroku Sąd Okręgowy roześle wszystkim obrońcom i osk. Myhalowi i Malucy, którzy osobiście zapowiedzieli apelację.

Proces lombardowy zakończony

Wczoraj zamknięta została rozprawa o nadużycia na terenie Lombardu Miejskiego. Po przemówieniach pozostałych obrońców adw. Lenta i Brokmana oraz ostatniem słowie oskarżonych przewodniczący sędzia Arnold zapowiedział, że wyrok będzie ogłoszony w czwartek bieżącego tygodnia.

Tajemnica domu Nr. 56

(H. L.) Była tancerką rewjową. Miała bogatego przyjaciela — starszego pana. Zakochał się w niej młodszy. Ona w nim też. Ślub. Podróż poślubna. Szczęście. Ale ten dawny nie mógł tego ścierpieć. Zwabił ją kiedyś do siebie. Błagał o powrót do niego. Gdy odmówiła, chciał ją zastrzelić. W szamotaniu się zastrzelił się sam. Skazano — ją. Mąż, z rozpaczy poszukał śmierci na wojnie. I znalazł ją. Gdy jego żona wyszła z więzienia, wdała się z jakimś szulerem i razem z nim ogrywała ludzi. Kiedyś grała w spelunce, przerobionej z jej dawnego mieszkania. Ograła... własną córkę. Postanowiła ją ratować przed zachłannością właściciela spelunki i swego przyjaciela. Zastrzeliła go więc...

Oto wątek niesłychanie interesującej akcji doskonałego filmu p. t. „Dom Nr. 56", wyświetlanego obecnie przy stale przepełnionej widowni w kinie „Casino". Tłumy publiczności podziwiają co wieczór niezwykle zajmujący scenarjusz, znakomicie wyreżyserowany i świetnie odegrany przez cały zespół aktorski, w którym wyróżniają się szczególnie: Kay Francis, jako główna bohaterka, subtelnie i z wielkim talentem uplastyczniająca wszystkie wstrząsające przeżycia tancerki, kochanki, żony, matki i... szulerki, a wkońcu — morderczyni; Gene Raymond, płomienny kochanek i czuły mąż; wreszcie Ricardo Cortez, zawsze wyborny w rolach typów z pod ciemnej gwiazdy. Całość, pełna ogromnego napięcia, zasługuje na bezwarunkowe ujrzenie.

Trzymał kozak tatarzyna...

(H. L.) Zdarzyło się podczas wojny światowej, że szeregowiec austrjacki Polak, zabłąkał się do opuszczonej chątki. Ponieważ poszarpał sobie mundur o druty kolczaste, więc okrył się przypadkowo znalezionym płaszczem oficera rosyjskiego. Wtem wpadł patrol austrjacki i chciał go wziąć do niewoli. Zanim zdążył go uprowadzić, napadł na nich patrol rosyjski, „odbił jeńca" i dostarczył na tyły. Tam go uznano za oficera rosyjskiego. Postanowił grać narzuconą mu rolę. I wnet rządził się już wśród Rosjan, jak wśród swoich. Narobił przytem mnóstwo bigosu, wywołuwując najzabawniejsze sytuacje.

Zdarzenie to posłużyło naszemu utalentowanemu i arcydowcipnemu Napoleonowi Sądkowi do napisania scenarjusza filmu p. t. „Dodek na froncie". Wiadomo zaś, że czego tylko Sądek się tknie, tam humor tryska i pieni się, zwłaszcza, gdy jego soczyste kawały i prześmieszne dowcipy „puszcza w ruch" niezrównany „Dodek"-Dymsza. Szczególnie zaś, gdy mu do pomocy dodają jeszcze takie szybkostrzelne armaty humoru, jak: Znicz, Ćwiklińska, Grabowski i Orwid. W pozostałych rolach: coraz bardziej wysuwająca się na czoło polskich aktorek filmowych Grossówna, pełna wdzięku i wytworności Punia Halama oraz urodziwy Cybulski. Sprawna reżyserja Waszyńskiego i dobre zdjęcia Wywerki uzupełniają zalety tego filmu, wyświetlanego z ogromnem i wielce zasłużonem powodzeniem w kinie „Capitol", do którego zaleca się podążyć koniecznie. Spędzi się naprawdę wesoły wieczór w nieustannym śmiechu do rozpuku.

Niecne kpiny z cudzej brzydoty

skończyły się tragicznie dla złego draba

Bernard Oven zlikwidował interesy w mieście i zamieszkał w swej małej posiadłości ziemskiej w Tilbury. Tu przebywał wyłącznie w towarzystwie kompanów i często zaglądał do kieliszka. Jego najbliższą sąsiadką była niejako Lidja Hyde, wdowa, obarczona liczną rodziną. Krążyły pogłoski, że jest zamożna, choć pracuje, jak zwykła wieśniaczka. Była bardzo brzydka i sąsiedzi kpili z niej, twierdząc, że jest środkiem, zabijającym miłość. Również i kompanowie Bernarda kpili na ten temat i wmawiali mu, że kocha się we wdowie. Bernard, który znał się na dowcipie, posunął go jeszcze dalej. Założył się z przyjaciółmi, że rozkocha w sobie brzydką wdowę i umówi się z nią na nocne spotkanie.

UKNUŁ NIECNE KPINY

Już następnego dnia przystąpił do dzieła. Początkowo wdowa była bardzo oziębła i nie chciała nawiązać z nim rozmowy. Dopiero gdy Bernard zrobił jej kilka zdjęć, lody zostały przełamane. Żartowniś udawał, że się w niej zakochał od pierwszego wejrzenia, a naiwna i łatwowierna wieśniaczka uwierzyła jego uwodzicielskim słowom.

Bieg wypadków obserwował przyjaciel jej zmarłego męża, niejaki Harold Looke. Po śmierci przyjaciela przysiągł sobie, że będzie czuwał nad wdową i jej dziećmi. Nie dopuści, by ta poszła śliską drogą i zaniedbała dzieci. To też jej znajomość z mieszczuchem niebardzo mu przypadła do gustu. Nie wierzył mieszkańcom miast. Podejrzewał, że ten „laluś" miejski ma jakieś nieczyste zamiary wobec żony przyjaciela.

O tem wszystkiem zakomunikował Lidji. Ta jednak go ofuknęła i prosiła, by się nie wtrącał w cudze sprawy. Bernard ją rzeczywiście kocha i zamierza ją poślubić.

NOCNE SPOTKANIE I ZEMSTA

Harold nie dał temu wiary. Postanowił śledzić Ovena i wykryć, w jakim celu zaleca się do Lidji. Oven nie domyślał się nawet, że jest bacznie szpiegowany i w dalszym ciągu zalecał się do wdowy. Wreszcie w tych zalotach posunął się tak daleko, że zdołał nakłonić Lidję do nocnego spotkania. Mieli się spotkać w jego garażu, gdzie nikt nie podsłucha ich intymnej rozmowy. O „zwycięstwie" doniósł swym przyjaciołom i zaprosił ich do Tilbury, by byli naocznymi świadkami tego spotkania.

Przyjaciele przyjechali i podczas kolacji śmieli się serdecznie z udanego żartu. Rozmowę przyjaciół podsłuchał Harold, który stał w cieniu drzewa przy otwartem oknie. Ogarnęła go wściekłość. Nie mylił się więc, przypuszczając, że mieszczuch ma jakieś niecne zamiary w stosunku do Lidji.

— Nauczę go nabijać się z nas, wieśniaków, i uwodzić uczciwe kobiety — mruknął przez zęby rozgoryczony do żywego Harold.

Gdy Bernard opuścił pokój i wszedł do garażu, rozległ się strzał i elegancko ubrany ziemianin runął martwy na podłogę. Strzelał Harold Looke. Przytem posługiwał się starym rewolwerem swego zmarłego przyjaciela.

Pościg za wiedzą, wykoleił uczonego

Badacz chorób zakaźnych urządził makabryczny bal

Nazwisko Montarerly jest bardzo znane w Brazylji. John Montarerly swego czasu wiele podróżował po Ameryce Południowej. Wreszcie porzucił podróżnictwo, zainteresował się medycyną i poświęcił się badaniu niebezpiecznych, nieznanych bliżej chorób, trapiących dzikie szczepy indyjskie. Urządził w Para instytut badawczy, a rząd popierał jego wysiłki, wyznaczając znaczne fundusze na te pożyteczne badania. W jego instytucie znajdowało się dwudziestu kilku Indjan z różnych szczepów, chorujących na specyficznie indyjskie choroby.

OSOBLIWY TO BYŁ BADACZ

John Montarerly nie był tylko namiętnym badaczem. Lubił również życie towarzyskie. Od czasu do czasu urządzał w swem prywatnem mieszkaniu, znajdującem się wpobliżu instytutu, huczne zabawy, na które zapraszał najwybitniejsze osobistości społeczeństwa miejscowego. Opowiadano również, że nieżonaty badacz bardzo lubił kobiety.

Pewnego dnia lekarz postanowił urządzić dla swych przyjaciół szczególną zabawę. Bogaci kupcy bawełny, oficerowie marynarki, wyżsi urzędnicy i wielcy przemysłowcy otrzymali zaproszenia na zabawę karnawałową, która nosiła szumną nazwę „Wenecji w Para". Uczestnicy mieli się zjawić w przebraniu, a najładniejsze maski miały otrzymać cenne nagrody. Na zabawie miało być 70 mężczyzn i kobiet.

Na kilka godzin przed zabawą, zdarzył się wypadek, który do głębi poruszył mieszkańców Pary. Kucharka badacza, która była pół krwi Indjanką, zjawiła się w mieszkaniu portugalskiego eksportera Narceuza i prosiła, by ją dopuszczono do pani Narceuz. Piękna Portugalka była zajęta przygotowywaniem toalety na zabawę i nie chciała przyjąć brudnej Indjanki. Dopiero, gdy ta oświadczyła, że sprawa dotyczy życia pani Narceuz, Portugalka ją przyjęła. Przerażona kucharka opowiedziała bezładnie, że uczony całe przedpołudnie poświęcił wystrojeniu kilku z swych najbardziej chorych i groźnych dla otoczenia pacjentów, których chciał sprowadzić na zabawę.

OBŁĄKANY POMYSŁ

Ta wstrząsająca wiadomość nie pozostała bez skutków. Pani Narceuz była przekonana, że Indjanka nie żartuje, a mówi szczerą prawdę. Zawiadomiła więc natychmiast tych wszystkich, którzy mieli pójść na zabawę, o strasznym pomyśle Montarerly i radziła im, by nie igrali z życiem i nie szli tego wieczora do badacza. Wkrótce wieść o zamiarach uczonego dotarła do policji. Ta początkowo myślała, że ktoś puścił niesmaczny żart. W każdym razie postanowiła wysłać kilku lekarzy do instytutu, by naocznie się przekonali jak przedstawia się sprawa. Lekarze zażądali rozmowy z Montorerlym. Ten jednak nie zjawił się. Wówczas wzięli na spytki służbę. Służący nie chcieli niczem się zdradzić. Dopiero, gdy lekarze zagrozili im policją, ci przyznali, że ich pracodawca zamierzał kilku zakaźnie chorych wpuścić na zabawę. Siłą tylko zdołano wyprowadzić uczonego z laboratorjum, gdzie się zabarykadował. Jego wygląd wywarł przygniatające wrażenie na lekarzach. Oczy miał błędne, twarz śmiertelnie bladą i zupełnie przypominał obłąkanego.

SMUTNY FINAŁ

Po zaaresztowaniu uczonego, lekarze przeszukali cały dom. Przekonali się z łatwością, że służba nie kłamała. Monterelry przebrał 6 Indjan, zupełnie zdrowych, a w rzeczywistości byli chorzy na zakaźne choroby, i miał ich sprowadzić na bal. Przy badaniu uczonego okazało się, że padł ofiarą swego zawodu i że wpadł w obłęd.

Napad na bank w jasny dzień

BERLIN, (PAT). W jednej z filij bankowych w Hamburgu dokonano wczoraj napadu bandyckiego w jasny dzień. Mężczyzna w masce i przyprawionej brodzie wdarł się do biur bankowych i rzucając dwie paczki na stół zawołał z wyciągniętym rewolwerem: „Nie stawiać oporu, gdyż bank jest otoczony, ręce do góry!"

Obecnym dwu urzędnikom udało się jednak wyrwać bandycie z rąk rewolwer i zaalarmować strzałami policję. Sprawca napadu został schwytany.

Chłopiec na czele bandy „Sztylet"

W Poznaniu grasowała tajemnicza banda „Sztylet", zasypująca zamożniejszych obywateli miasta pogróżkami, w razie niezłożenia żądanego okupu. Dochodzenie przy pomocy metody grafometrycznej wykazało, że autorem anonimów i szefem nieistniejącej bandy jest 15-letni syn reemigranta z Francji Zygfryd Nowak.

Od takiej pomocy chroń nas, Panie

Od p. Stefana [illegible], zamieszkałego w Warszawie przy ul. Wesołej 8, dostaliśmy list, którego tragiczny sens nie wymaga komentarzy.

Nie pierwsze to świadectwo oburzającego lekceważenia zgłoszeń ubezpieczonych — nawet w nagłych wypadkach — przez Ubezpieczalnię Społeczną, może wreszcie przyczyni się do przeprowadzenia surowej kontroli i uzdrowienia powietrza w chorej kasie.

„Szanowny Panie Redaktorze!

Jako stały czytelnik „Ostatnich Wiadomości", uprzejmie proszę o łaskawe zamieszczenie mojego listu.

W dniu 22 b. m. o godz. 8-ej rano zachorowała mi dwuletnia córka. Choroba objawiała się odrazu groźnie, t. zn. w częstych wymiotach, połączonych z drgawkami. Jako członek Ubezpieczalni Społecznej, wzywałem parokrotnie Pogotowie, lecz bez skutku i, nie mogąc się go doczekać — wezwałem prywatnego felczera, który przepisał lekarstwo i jednak kazał wezwać Pogotowie.

Po trzech godzinach oczekiwania przyszedł lekarz o godz. 11.30 i po przepisaniu lekarstwa (które otrzymałem po trzech godzinach), orzekł ż nie jest nic groźnego. W kilkanaście minut po wyjściu lekarza, dziecko dostało konwulsji. W dalszym ciągu telefonowałem do Pogotowia i otrzymywałem następujące odpowiedzi: „Zaraz będzie", „Niedługo będzie", „Będzie lekarz między 19 — 22 w." (była godz. 15). Wreszcie na usilne błagania „Co mam robić, gdyż dziecko kona i od dwóch godzin jest w konwulsjach", padano mi numer telefonu na dzielnicę, gdzie powiedzieli mi, żebym się zwrócił do lekarza rejonowego, p. dr. Budzielewicza.

Zaznajomiwszy telefonicznie doktora rejonowego z całą sprawą i ze stanem dziecka — dostałem nato odpowiedź: „No, co ja panu nato poradzę". Błagałem o zrobienie zastrzyku, żeby choć tymczasem przerwać konwulsje. Doktór wezwała felczerkę, która przyszła i zrobiła zastrzyk w obecności pani doktór. Oprócz tego przepisała lekarstwo na lewatywę, przez co miały ustać konwulsje, po których dopiero będzie mogła zbadać dziecko i określić chorobę, gdyż w takim stanie było to niemożliwe. Do zbadania kazała się wezwać następnego dnia, „o ile jeszcze będzie potrzeba". Lecz, niestety, nie było już potrzeba, bo dziecko po godzinie umarło. Po zgłoszeniu się na drugi dzień po świadectwo śmierci — wydano mi je z orzeczeniem, że dziecko umarło na chorobę żołądka.

Ale ciekawy jestem, skąd można orzekać chorobę, nie badając dziecka?

Kto ponosi zato odpowiedzialność i kto zwróci mi dziecko?

RADJO

6.30 Pieśń. 6.33 Pobudka. 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.15 „Kolendy i piosenki". 12.30 Koncert Orkiestry. 13,25 „Chwilka gospodarstwa. 13,30 „Z rynku pracy". 15.30 Muzyka salonowa. 16.00 „Skrzynka P. O. K." 16.15 Muzyka lekka. 16.45 „Polska śpiewa". 17.00 „Wielkie i drobne wynalazki". 17.15 Muzyka lekka. 17.50 „Skrzynka językowa". 18.00 Koncert kameralny. 18.55 Pogadanke. 19.05 Koncert reklamowy. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.50 Pogadanka aktualna. 20:00 Koncert Symfoniczny. 20.50 „Obrazki z Polski". 22.30 „Zdobycze chemji w zakresie sztucznego otrzymywania witamin — odczyt dla lekarzy — wygł. dr. Bolesław Skarżyński (z Krakowa). 22.45 Muzyka salonowa. 23.05 Muzyka taneczna.

NOWY SUKCES POLSKIEGO RADJA

Jeszcze nie przebrzmiały echa pojedynku radjowego 6 powiatów, a już otrzymujemy od zarządu gminy w Batorzu pow. Janów Lubelski prośbę o zanotowanie ilości odbiorników detektorowych na terenie gminy.

Zarząd gminy w Batorzu stwierdza z zadowoleniem, iż na sześć wiosek, wchodzących w skład gminy, posiada 74 odbiorniki detektorowe. Nowe to osiągnięcie propagandy Polskiego Radja podajemy do wiadomości Rodziny Radjowej.

RADJOWY KONCERT MUZYKI KAMERALNEJ

Polskie Radjo nadaje dnia 28.I. o godz. 18.00 koncert muzyki kameralnej, w którym wykonane zostaną dwa utwory współczesne: kompozytora włoskiego Wolff - Ferrari'ego, oraz polskiego kompozytora, który ostatnio, zwłaszcza w muzycznym Festiwalu tegorocznym w Pradze zyskał duży rozgłos zagranicą, Bolesława Woytowicza. Odegrane będą Ferrari'ego „Iditlio" — Concertino op. 15 na obój i fortepian oraz Woytowicza — Trio na flet. Wykonawcami będą: Śnieckowski, Sulikowski, Rudnicki, Bartnikowski i Szulc.

DZIECI GRAJĄ KOLENDY — PRZED MIKROFONEM

W dniu 28 stycznia o godz. 12.15 wystąpi przed mikrofonem sympatyczny zespół Orkiestry Mandolinistów, szkoły powszechnej im. Henryka Sienkiewicza w Grodzisku Mazowieckim. Zeszłoroczny występ radjowy młodziutkich mandolinistów wypadł bardzo pomyślnie i podobał się niezmiernie słuchaczom rówieśnikom. Zachęcone powodzeniem dzieci z Grodziska pracują z zapałem i zapraszają wszystkie koleżanki i kolegów z całej Polski, aby zechcieli posłuchać we wtorek kolend i piosenek, których się nauczyli grać pod kierunkiem swojego „pana od muzyki".

Kupon porady prawnej

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

To wezwał ją mężczyzna, który siedział w kącie korytarza. Wstał, zbliżył się do schodów i przyjrzał się jej podejrzliwie.

— O co panu chodzi, mister? — spytała usiłując opanować wzburzenie.

— Zechce pani łaskawie udać się za mną! — stanowczym głosem zaprasza ją, by wróciła na korytarz.

— Znowu nieszczęśliwa przygoda — dreszcz przebiegł jej ciało na tę myśl.

Wchodzi na górę, zbliża się do nieznajomego i, starając się udać obrażoną i rozgniewaną, powiada:

— A więc o co panu chodzi, mister?

— Co pani tu robiła w hotelu? — zapytał spokojnie, ale srogim głosem cywil.

— Bardzo pana przepraszam, mister, nie jestem obowiązana zdawać sprawozdania z moich wizyt ludziom, których nie znam... — odpowiedziała hardo.

— Jestem wywiadowcą tajnej policji. Tu w hotelu miało miejsce straszne i wielce tajemnicze morderstwo, mam więc prawo zapytać, co pani tu robiła.

— Ach, więc o to chodzi... — stara się zmienić ton — w takim wypadku... proszę bardzo. Byłam w pokoju kapitana marynarki Petersena, który otrzymał polecenie od moich krewnych w Norwegji.

— Jak godność pani, mistress? — zapytał agent, wyjmując z kieszeni notes i pióro.

Czy ma mu powiedzieć prawdę? Jej nazwisko jest obecnie powszechnie znane, i wogóle lepiej, by nie podawała swego rzeczywistego nazwiska. Sprawa może znów wzbudzić podejrzenie, mogą znów ją odprowadzić do komisarjatu i znów będzie miała do czynienia z tą przeklętą policją chicagowską!

— Moje nazwisko? I nacóż panu znać moje nazwisko? — stara się mile uśmiechnąć, by ukryć zakłopotanie i walkę wewnętrzną, jaka się odbywa w jej duszy.

— Proszę podać swoje imię i nazwisko — odpowiada agent oficjalnym, surowym głosem.

— Mary Smith... — odruchowo kłamie, a zarazem czuje, jakgdyby coś się w niej zerwało.

— Gdzie pani mieszka?

— Na West Street 2361 — kłamała dalej.

— A teraz zechce pani zostawić odcisk swoich palców — podał jej tuszową poduszkę i skrawek białego papieru — jeśli okaże się, że pani podała fałszywe imię i nazwisko, wtedy zostanie pani aresztowana.

— Ach, mister, jaki to straszny brak zaufania do kobiet... — stara się obrócić wszystko w żart — pan mnie obraża, gdy pan wysuwa takie przypuszczenia. Ale naco panu jest potrzebny odcisk moich palców? Czy jestem przestępczynią?

— Bardzo panią przepraszam, mistress, nie wiem, kim pani jest, zatem moim obowiązkiem jest zażądać od pani odcisku palców, tem bardziej... tem bardziej, że wydaje mi się pani, prawdę mówiąc, nieco podejrzana... — odpowiada wywiadowca.

— Podejrzana? Ach, jakże się pan bardzo myli, mister... — usiłuje wciąż uśmiechnąć się, a sama drży na myśl, że może przybyć ktoś, co ją zna.

— Czemu pani tak zadrżała, gdy się pani przyglądała trupowi kapitana? Dlaczego pani tak zbladła? — pyta agent.

— Wic pan! A któż nie zadrży na widok trupa? Gdy ujrzałam człowieka, przykrytego czarnym całunem — jest rzeczą samą przez się zrozumiałą, że jako kobieta powinnam była zadrżeć i zblednąć. Byłoby rzeczą podejrzaną, gdybym tak nie zareagowała w obliczu śmierci — uśmiechała się wciąż mile ku niemu.

— Hm... Tak... — burknął agent — a więc proszę przyłożyć kciuk prawej ręki do tuszu... tak... teraz do papieru... tak.... dziękuję... Godność pani mistress Smith, tak?

— Tak, Mary Smith... odpowiedziała, a głos jej zamarł w gardle.

— Zechce pani mi podać imię oraz nazwisko pani męża, oraz jego zatrudnienie? — pyta wciąż wywiadowca z piórem i notesikiem w ręku.

Dreszcz przebiegł jej ciało, krew uderzyła do twarzy. Bała się, że straci przytomność, że upadnie — ale stara się panować nad sobą.

— Mój mąż? Ach, mister, mój mąż już dawno umarł — odparła — czy mogę odejść — pragnę pozbyć się męczącego śledztwa.

— Tak, pani jest wolna, ale być może, że policja panią wkrótce zawezwie...

— Jestem zawsze do usług — odpowiedziała i szybko zeszła na dół.

Wywiadowca chwilę namyślał się, poczem zawezwał portjera i zapytał:

— W którym pokoju mieszka tu kapitan marynarki Johann Petersen?

— Tam dalej, w 36 pokoju.

Wywiadowca zapukał do pokoju 36-go.

— Kto tam? — usłyszał czyjś głos.

— Proszę otworzyć, policja.

Drzwi otworzono. William Fred przywitał wywiadowcę dobrodusznym uśmiechem.

— Mister Petersen? — zapytał agent.

— Tak... odpowiedział Fred, uśmiechając się dobrodusznie bez przerwy — co, mister chcieć?

— Czy pan włada językiem angielskim?

— Trochę władać...

— Hm... tak... ale chyba moje pytanie pan zrozumie? Kto jest ta kobieta, która przed chwilą opuściła pański pokój? Jestem urzędnikiem policji, muszę to wiedzieć.

— Ta pani? Nie znać jej...

— W jakiej sprawie do pana przyszła?

— Mieć krewnych... Oslo... pytała...

— I pan potem nie wie, jak się ona nazywa?

— Ne, mister...

Wywiadowca policji przygląda się uważnie twarzy kapitana Petersena, ostro spogląda w jego oczy i po chwili namysłu dodaje:

— Przepraszam pana bardzo, czy posiada pan jakiś dokument, stwierdzający pańską tożsamość i obywatelstwo norweskie?

— Ne mam przy sobie... Zostawił na okręt New-York... Oto legitymacja... Ja kapitan marynarki... Johann Petersen...—podał mister Fred wywiadowcy jakąś legitymację.

Wywiadowca obejrzał dokładnie legitymację towarzystwa okrętowego i fotografję. To samo nazwisko, ta sama fotografja. Zanotował nazwisko i numer kolejny legitymacji przeprosił raz jeszcze, i wyszedł z pokoju 36-go.

Wrócił zpowrotem do ciemnego kąta na korytarzu i obserwuje wszystkie osoby, które przechodzą tamtędy. Wpół godziny po opuszczeniu pokoju „kapitana Petersena", zauważył starszą damę, o twarzy pokrytej zmarszczkami. Nosi ona małą walizeczkę, a w drugiej trzyma na długim sznurze okulary, które co chwila zbliża do oczu.

— Cóż to? Kiedy to ta starsza pani weszła do hotelu... Skąd się tu wzięła? — dziwi się wywiadowca... Hm, czyż mogłem jej wejście przeoczyć?

Chce podejść do niej, zapytać się, skąd się tu nagle wzięła, ale po chwili cofa się: przecież kobieta w tym wieku na pewno nie brała udziału w morderstwie. Nacóż więc ma ją niepokoić pytaniami?

Starsza kobieta przeszła obok trupa, przystanęła na chwilę, uklękła, przeżegnała się i — głęboko westchnąwszy — odeszła dalej. Po chwili schodziła nadół...

— Do djabła, co ze mnie za wywiadowca — nie daje wywiadowcy spokoju myśl, że nie zauważył wejścia tej staruszki.

Wezwał jednego z portjerów i zapytał.

— Czy zna pan tę staruszkę?

— Nie, to jakaś obca kobieta...—odpowiedział portjer.

Dalszy ciąg jutro.

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Walka z przestępcą

X.

— Nie jest to nic strasznego. Poprostu napisze pan list do swego zwierzchnika inspektora Bartelsa z prośbą, by zaprzestał dalszych poszukiwań i opuścił Paryż, a przytem zobowiązał się słowem honoru, że zaprzestanie tropienia mnie. Po otrzymaniu od inspektora odpowiedzi i po jego wyjeździe zpowrotem do Londynu, odzyska pan natych miast wolność.

— To wszystko? — zapytałem.

— Tak jest. Słowo honoru inspektora Bartelsa w zupełności mi wystarczy.

— A jaką mam pewność, że pan dotrzyma danej obietnicy?

— Moje słowo honoru — odpowiedział przestępca.

Roześmiałem się ironicznie. Aczkolwiek byłem przekonany, że dotrzymałby danego słowa, umyślnie go drażniłem i przeciągałem naszą rozmowę, rozmyślając cały czas nad tem, w jaki sposób wydostać się ze swego więzienia. Nagle wpadła mi myśl do głowy. Jak już zaznaczyłem, przestępca miał przed sobą na stole rewolwer, gdyby mi się udało w jakikolwiek sposób dostać rewolwer w moje ręce — byłbym uratowany.

— Czy nie żąda pan również ode mnie słowa honoru, że po zwolnieniu nie sprowadzę tutaj policji?

— Co do tego nie mam żadne obawy. Przedewszystkiem człowiek mój prowadził pana w nocy bocznemi uliczkami i krążył dookoła. Z pewnością nie pozna pan tego domu, a w razie, gdybyśmy doszli do porozumienia, zostanie pan stąd wywieziony w ten sposób, że nie będzie pan wiedział, gdzie się pan znajdował. Zresztą spodziewam się, że po tem, co pana spotkało, odejdzie pa nu ochota do wtrącania się do nieswoich spraw.

Udawałem, że się namyślam, wreszcie po jakimś czasie oznajmiłem mu, że się zga dzam na jego warunki.

— Doskonale. Dziś jeszcze list pański doręczony zostanie inspektorowi i, o ile tylko otrzymam odpowiedź, że zgadza się na moje warunki, bez zwłocznie zostanie pan zwolniony.

Oczywiście, nie miałem naj mniejszego zamiaru pisać. Byłem bowiem przekonany, że inspektor Bartels, wiedząc, iż zagraża mi niebezpieczeństwo, zgodziłby się na postawione mi warunki, ale wolałem raczej zapłacić życiem, jak poddać się woli bandyty. Poprosiłem o parę minut czasu do namysłu i w międzyczasie rozmyślałem nad tem, w jaki sposób wydobyć się z tej sytuacji. Jedyną deską ratunku będzie, pomyślałem sobie, o ile mi da atrament i pióro do napisania listu.

— Zgadzam się, — odpowiedziałem wreszcie, — proszę o papier do pisania.

Umyślnie nie wspominałem nic o atramencie, by nie wzbudzić w nim podejrzenia. Teraz zależało wszystko od tego czy bandyta da mi pióro i atrament, czy też ołówek. Przestępca podszedł do stojącego wpobliżu biurka i wziął stam tąd kałamarz z atramentem, pióro i papier. Teraz szło o to, czy zdołam na jedną chwilę odwrócić jego uwagę.

— Niech pan pisze — powiedział, — ale uprzedzam, bez żadnych kawałów i tajemniczych znaków w liście. Ja się i tak nie dam wziąć na kawał, a narazi się pan tylko na nieprzyjemności.

Położył przede mną papier i przysunął mi kałamarz, sam zaś usiadł naprzeciw mnie i zapalił papierosa. Przysunąłem kałamarz bliżej siebie i, zamoczywszy pióro, rozpocząłem pisanie listu. Bandyta nie spuszczał mnie na chwilę z oka.

Straciłem już nadzieję, że plan mój się uda, gdy nagle popiół z papierosa spadł mu na marynarkę. Łotr schylił głowę, by strząsnąć popiół. W tej samej chwili błyskawicznym ruchem chwyciłem kałamarz ze stołu i wylałem mu całą zawartość w oczy, jednocześnie rzucając w niego kałamarzem. Zanim zdążył oprzytomnieć, złapałem leżący koło niego rewolwer i, mierząc w głowę, krzyknąłem, by natychmiast podniósł ręce do góry, w przeciwnym bowiem razie palnę mu w łeb.

Widział, że nie żartuję i przy najlżejszem poruszeniu puszczę mu kulkę w łeb, gdyż momentalnie podniósł ręce do góry. Kazałem mu stanąć przy ścianie i odwrócić się tyłem. Znajdowałem się jeszcze w wielkiem niebezpieczeństwie, nie wiedziałem bowiem, ile osób, prócz niego, znajduje się w domu, postanowiłem jednak w razie niebezpieczeństwa drogo sprzedać swe życie i przynajmniej kilku łotrów wyprawić wraz z sobą na tamten świat.

— Radzę nie wołać o pomoc i stać spokojnie — dodałem. Przy usiłowaniu wołania zastrzelę, jak wściekłego psa.

W ten sposób upłynęło pięć minut. Nie byłem jeszcze zdecydowany, co robić dalej, gdy zapukano do drzwi i w tej samej chwili wszedł mój dozorca. Mimo tragicznej sytuacji, w jakiej się znajdowałem, omal nie parsknąłem śmiechem, widząc jego głupią minę, kiedy ujrzał mnie z rewolwerem w ręku, przy ścianie zaś swego szefa, odwróconego do ściany z rękami do góry. Rozkazałem mu stanąć również przy ścianie obok swego herszta.

Dalszy ciąg jutro.

Styczeń
28
Wtorek
Walerego bisk.

KRONIKA KRAKOWA

Piekielna awantura w kawiarni „Feniks" w Krakowie.

Dowiadujemy się, że w barze kawiarni „Feniks" przy ul. św. Jana w Krakowie miała miejsce onegdaj piekielna awantura.

Mianowicie przy jednem ze stolików siedziało dwóch znanych adwokatów krakowskich. W pewnej chwili adwokaci posprzeczali się. Jeden z adwokatów obraził siedzącą obok akademiczkę, za którą ujął się adwokat P. który wyzwał swego kolegę na pojedynek. W kawiarni powstał popłoch, który z trudem zdołano powstrzymać.

Ojciec uwiódł synowi żonę

Do Poznania przybył w tych dniach niejaki Jędraszek, który zaproszony został przez swego syna żonatego, na kilka dni w gościnę.

Ciekawe są jednak niekiedy zrządzenia losu i to co człowiekowi nie przyszłoby do głowy, staje się rzeczywistością...

Bo któżby mógł przypuszczać naprzykład, że przyjazd starszego człowieka do swego dorosłego żonatego syna, stanie się dla tego ostatniego przykrą i jakże dziwną niespodzianką.

Oto ni mniej ni więcej w dniu wczorajszym Jędraszek senior uwiódł synowi małżonkę i zabrawszy cenniejsze rzeczy z mieszkania, wyjechał z nią w niewiadomym kierunku.

Synowi na pociechę zostawił list w którym usprawiedliwia swój krok gorącą miłością do synowej.

Jak słychać Jędraszek junior pogodził się z losem i nie ma nawet zamiaru poszukiwać niewiernej małżonki.

Robotnik Zieleniewskiego skarży o 30.000 złotych odszkodowania.

W sądzie cywilnym w Krakowie toczył się wczoraj sensacyjny proces.

Mianowicie Władysław Krzak robotnik fabr. Zieleniewskiego skarżył Zarząd cyrku Staniewskich o odszkodowanie 30.000 złotych oraz rentę miesięczną 120 zł.

Jak wiadomo Krzak w dniu 8 marca ub. r. został ranny w cyrku Staniewskich w czasie wybuchu spowodowanego przez pracownika cyrku Staniewskich.

Krzak w czasie wybuchu został oślepiony oraz doznał częściowego przytępienia słuchu.

Rozprawę odroczono.

Mąż zamknął do trumny żyjącą żonę.

Smyrneńskie władze policyjne zajmują się obecnie niezwykłą zbrodnią, jaka się wydarzyła w miejscowości Tuza.

Kupiec nazwiskiem Tükül stoi pod zarzutem zakopania żywcem swej żony.

Sąsiedzi usłyszeli w ub. tygodniu krzyki chorej jego żony, a nazajutrz oświadczył im Tükül, że jego żona umarła i prosił by mu pomogli w urządzeniu pogrzebu.

Gdy jednak policja dowiedziała się o tajemniczej śmierci kobiety, zarządziła ekshumację, a sekcja wykazała, że kobieta zmarła wskutek uduszenia, udusiła się mianowicie w trumnie.

Tükül przyznał się, że pochował swą żonę, która od kilkunastu godzin była nieprzytomna gdyż bał się, że może jeszcze wrócić do przytomności...

Mordercza bójka na Zabłociu

Jeszcze nie przebrzmiało echo zbrodni jaka miała miejsce 30 września ub. roku na Zabłociu, której ofiarą padł wówczas młody robotnik krak. huty szkła Chazana i ski śp. Płodziej, a już dziś mamy do zanotowania podobny wypadek.

Mianowice wczoraj o godzinie 18.20 dwaj hutnicy zajęci w hucie Chazana a to 21-letni Stanisław Maniek oraz 31-letni Wacław Książek, obaj zamieszkali na Zabłociu, upiwszy się do nieprzytomności w pobliskim szynku wyszli na ulicę.

W pewnej chwili gdy przechodzili obok garbarni powstała między nimi sprzeczka, w czasie której Książek ugodził Mańka nożem w brzuch.

Do zbroczonego krwią robotnika wezwano pogotowie ratunkowe którego lekarz po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł do szpitala Ubezpieczalni.

Pomimo zastosowania natychmiastowej operacji Maniek zmarł.

Książek został przytrzymany przez V. komisarjat. Śledztwo w tej sprawie prowadzi kier. V. komisarjatu komisarz Ludwiński.

Widmo sądu doraźnego w Krakowie

Jak już wczoraj donieślismy aresztowano w Chorzowie dezertera Szczepana Grendę, który w Zakopanem zamordował inż. Stefana Dyljona z Warszawy i odstawiono go do dyspozycji żandarmerji wojskowej w Krakowie, gdzie w toku śledztwa przyznał się nietylko do dezercji, kradzieży karabinu z ładownicami i nabojami oraz lornetki, ale także i do zabójstwa śp. Stefana Dyljona.

Grenda w poniedziałek rano został odstawiony do więzienia wojskowego sądu okręgowego karnego Nr. 5 w Krakowie.

Dochodzenia w trybie administracyjnym prowadzi żandarmerja wojskowa i prokuratura wojskowego sądu okr. Nr. 5.

Na miejsce zbrodni wyjechała komisja wojskowa, na czele której stoi delegowany przez prokuratora krak. sądu wojskowego płk. dra Rzewuskiego — wiceprokurator wojskowy mjr. k. s. dr. Mojżyszek.

Dochodzenia prowadzone są w trybie postępowania doraźnego i najprawdopodobniej Grenda na wniosek prokuratora stanie przed sądem doraźnym.

Ustawa przewiduje na dochodzenia w trybie doraźnym okres 14 dni, a następnie dni 3 na rozprawę. Pierwszy okres liczy się od momentu ujęcia zbrodniarza. O ile wniosek o postawienie zbrodniarza przed sądem doraźnym zostałby uwzględniony, to Grenda najpóźniej 7 lutego stanie przed trybunałem doraźnym.

Wczoraj na polecenie prokuratora odbyła się sekcja zwłok śp. inż. Dyljona, która wykaże przyczynę śmierci.

Komisja wojskowa prowadzi dochodzenia na miejscu zbrodni w Zakopanem, a następnie uda się do Bielska, dokąd prowadziły dalsze ślady zbrodniarza po dokonaniu ohydnego morderstwa.

Krwawa bójka na Rynku Kleparskim

W okresie od świąt Bożego Narodzenia obchodzą po domach — tradycyjnym zwyczajem — kolędnicy. Zwyczaj to piękny, starodawny, godny jest jedynie jaknajwiększej pielęgnacji. Ale trzeba roztoczyć pewien nadzór nad tymi kolędnikami, żeby był odpowiedni element a nie — jak ostatnio — zgraja złożona z mętów i szumowin. Dobrze jeszcze było gdy chodzili po przed mieściach, ale obecnie wtargnęli do centrum miasta i swem bezczelnem zachowaniem zwracają ogólną uwagę. Stanowią wprost postrach dla spokojnych ludzi. Ich natrętność niema granic. Toteż „dziwną jest rzeczą, że ciekawy zwyczaj religijny został tak wypaczony.

Wczoraj znowu jeden z takich kolędników pobił na Rynku Kleparskim l. 9 o godz. 21 Antoniego Siwka, zamieszkałego przy ul. Dobrego Pasterza w Prądniku Czerwonym. „Wojowniczym" kolędnikiem okazał się Płaziński Ludwik. Wezwane Pogotowie Ratunkowe przewiozło Siwka na klinikę U. J. Siwek odniósł szereg ran.

Co mówi Lud?

Dom nierządu przy ulicy Czarnowiejskiej

Grupa stałych czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich" z ulicy Czarnowiejskiej w Krakowie nadesłała nam następujący list, który zamieszczamy bez komentarzy:

Drogi Redaktorze!

Jesteśmy stałymi czytelnikami „Ostatnich Wiadomości Krakowskich" i prosimy z tej racji o umieszczenie tego artykułu, gdyż wiemy, że gazeta Twoja zajmuje się piętnowaniem wszelkiego zła jakie u nas kwitnie.

Oto przy ul. Czarnowiejskiej L. 19 panują skandaliczne stosunki. Odbywają się tam codziennie orgje w mieszkaniu dozorczyni domu, która przyjmuje u siebie „córy Koryntu" w celach zysku; równocześnie na strychu znajduje się „konkurencyjne przedsiębiorstwo" i stąd ciągłe bójki i kłótnie, których świadkami są nietylko lokatorzy, ale i ich dzieci narażone są na zepsucie.

Zwracamy się do władz, aby wglądnęły w tą zgniliznę i uwolniły nas i nasze dzieci od tych orgij.

Prosząc o umieszczenie tego artykułu zgóry dziękujemy

„Stali czytelnicy z ul. Czarnowiejskiej."

Zniewalał trzyletnie dziewczynki

Mieszkaniec Kalisza 41-letni Józef Domaradzki, dopuszczał się czynów lubieżnych względem nieletnich dziewczynek, za co był już karany.

W dniu 1 listopada ub. r. Domaradzki przed południem na ul. Pułaskiego pod pozorem odniesienia listu podszedł do 3-letniej Jadwigi B., którą w sieni usiłował zniewolić. Dziewczynka poczęła krzyczeć, a zboczeniec musiał się ratować ucieczką.

Domaradzki następnie tagoż dnia po poł. przy ul. Widok w ten sam sposób usiłował dokonac gwałtu na osobie 5-letniej Janiny K., wyprowadziwszy ją w pole.

Na krzyk dziewczynki zbiegli się przechodnie i rzucili się za uciekającem zboczeńcem, którego wkrótce ujęto.

Z zemsty podpalił dom swego teścia

We wsi Trzycląż w pow. olkuskim pastwą ognia padły zagrody Łucji Kemonowej i jej syna Józefa, wraz z całym dobytkiem. W czasie ratowania mienia ulegli silnemu poparzeniu Józej Kemona i jego żona. Odwieziono ich do szpitala. W toku dochodzeń ustalono, że pożar powstał skutkiem podpalenia, którego dokonał zięć Komonowej, Jan Domagała z zemsty na tle zatargu o wypłatę posagu żony. Podpalacza aresztowano.

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Ghimery".

KINA

Adria „Droga bez powrotu"
Apollo „Burza nad światem".
Atlantic: „Najpiękniejszy dzień mego życia" i „Ostatnia Serenada".
Bagatela „Prawda o miłości" i rewja „Po naszemu".
Muzeum; „Kwieciarka z Praterż".
Promień „Księżniczka Czardasza",
Sokół: „Zaledwie wczoraj" i komedja.
Stella „Co mój mąż robi w nocy".
Sztuka: „Walczyk dla Ciebie".
Świt „Złoto".
Uciecha „W walce z caratem".
Wanda: „Melodje wielkiego miasta".
Muzeum: „Melodje cygańskie"
Zorza: „Dwie Joasie".

Radjo

Kraków G. 12 Hejnał z wieży Marjackiej 12.03 Dziennik południowy 12.15 Audycja dla szkół 12.30 Koncert 13.30 Z rynku pracy 15.15 Wiadom. o eksporcie polskim 16.15 Muzyka 17 Odczyt 17.15 Muzyka 17.50 Skrzynka językowa 18 Koncert 19.40 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka aktualna 20 Koncert 20.50 Dziennik wieczorny 22.30 Odczyt pla lekarzy 23 Wiadom. meteor. 23.05 Muzyka.

Nocny dyżur aptek.

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Esknlapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.
Podgórze: Apteka pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Skazanie szajki złodziejskiej

W sądzie krakowskim odbywała się rozprawa przeciw Teofilowi Stramkowi złodziejowi oraz N. Gędżby, Jana Skrzyńskiego, i Joanny Skrzyńskiej, oskarżonym o kradzieże dokonane u G. Bascsa na łączną kwotę 1000 złotych.

Sąd skazał osk. Stramka na 18 miesięcy więzienia, zaś Skrzyńską na 7 mies. więzienia umarzając jej połowę kary amnestją.

Bronił awd. dr. Liebeskind i dr. Frühling.

Na krakowskim bruku...

Z magazynu przy ul. Starowiślnej 29 skradzono wczoraj jeden płaszcz męski, w którym znajdował się pugilares z kwotą 27 zł, łącznej wartości 143 zł, na szkodę Jakóba Birkenbauma zam. przy ul. Grzegorzeckiej 46

Nieszczęśliwy wypadek na ul. Kobierzyńskiej

Wczoraj doznała nieszczęśliwego wypadku Franciszka Basistowa, żona kowala, zamieszkała w Kobierzynie, która upadła na bruk, przechodząc ulicą Kobierzyńską.

Basistowa upadła tak nieszczęśliwie, że doznała złamania podudzia. Nieszczęśliwą ofiarę wypadku przewieziono do szpitala św. Łazarza.

Co pani miała pod sukienką...

Po przybyciu do Katowic pociągu z Rybnika, zauważono pawną kobietę, która była podejrzanie gruba i zatrzymano ją.

Nieznajomą okazała się Berta Jakobinek (zam. w Makoszowem) Podczas rewizji osobistej znaleziono przy J. ukryte pod bielizną 10 kg. sacharyny krystalicznej, przemyconej z Niemiec.

Protest kobiet przeciw rugowaniu mężatek z posad.

W gmachu Samopomocy Społecznej w Łodzi, odbyło się zebranie protestacyjne kobiet przeciwko rugowaniu mężatek z posad rządowych i samorządowych. Odpowiednie memorjał skierowano do prezesa Rady Ministrów i do Ministra Sprawiedliwości i Opieki Społecznej.

Trojaczki.

W majątku Mątwy pod Inowrocławiem żona lekarza pani Marja Zielińska powiła wczoraj troje dzieci, płci męskiej. Chłopcy cieszą się jaknajlepszem zdrowiem, natomiast matka w kilka godzin po porodzie zmarła.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródka 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Grodku 2